Nr. 45. We Lwowie — Środa dnia 25. Lutego 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Kopernika l. 7. I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7. parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. na prowincyi 4 „ 95 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskie, Pasaż Hausmana; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerztädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; w Budapeszcie: Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu.

Za upadkiem obyczajów ubytek ludności.

Lwów 24 lutego.

Wiadomo powszechnie, że zmniejszanie się ludności we Francyi ciągnie się już oddawna. Pisano o tem bardzo wiele, ale do stanowczego rozwiązania tego pytania, jakie są przyczyny tego faktu, nie przyszli jeszcze pisarze.

Leroy-Beaulieu jeden z najpoważniejszych dziś ekonomistów francuskich przedsięwziął choć w części wyjaśnić je, nie przez teoretyczne, oderwane wywody, ale przez wystudyowanie suchych cyfr najnowszej statystyki w tej materyi i przez wyprowadzenie z nich wniosków.

Przeprowadzenie tego studyum, bardzo umiejętne, okazało się niezmiernie ciekawem i pouczającem, nietylko dla jednej Francyi, ale dla wszystkich narodów, bo wykazało dowodnie, że równolegle z upadkiem obyczajów, religii i wiary, z rozkiełznaniem brutalnych namiętności, jednem słowem ze zdziczeniem społeczeństwa — idzie w parze utrata zdolności mnożenia się, czyli stopniowy ubytek ludności, a więc zanik warunków koniecznych utrzymania bytu narodu na przyszłość!

Wyrok straszny i groźny, ostrzeżenie najpoważniejsze, prawdziwie nabuchodonozorskie: *Mane, Tekel, Fares!* Jak do niego doszedł p. Leroy-Beaulieu? Bardzo prostym sposobem. Porównał i zestawił tylko różne cyfry ostatnich sprawozdań francuskich statystycznych o ruchu ludności w całej Francyi i w niektórych jej prowincyach.

Idźmy za tem studyum.

Ostatnie sprawozdanie o ruchu ludności jest za rok 1901. Jego rezultaty nie są wcale zadowalające, jakkolwiek w niektórych pozycyach lepsze, aniżeli z r. 1900 i z całym poprzednim dziesiątkiem lat 1891—1900 włącznie. Trochę więcej zawartych małżeństw, trochę więcej narodzin i mniej znacznie śmierci. Natomiast ogromny wzrost liczby rozwodów pod wpływem nowego, ułatwiającego je prawa.

Trochę lepszy rezultat ruchu ludności w r. 1901 traci bardzo na znaczeniu i nie upoważnia do pomyślnych wniosków, jeżeli mu się bliżej przypatrzyć, jeżeli go porównać z latami poprzedniemi, a przedewszystkiem, jeżeli zwrócić uwagę na różnice w pojedynczych prowincyach i miejscowościach Francyi. Wtedy dopiero przychodzi się do nowych i pouczających wskazówek.

Co do małżeństw: W r. 1901 zawarto ich 303.469 w obec 299.084 w r. 1900 i w obec nie przenoszącej ich w całym poprzednim dziesiątku lat XIX wieku liczby 300.000. Byłby to pocieszający na pozór fakt, ale osłabia go przypomnienie, że za drugiego Cesarstwa, między 1861 a 1869 r., przy trochę mniejszej ogólnej ludności, było zawsze więcej, niż 300.000 zawieranych małżeństw, a czasem nawet 305—307.000.

Następnie przyłącza się jeszcze taka ważna uwaga: Wojna 1870—71 odbić się musiała w swych skutkach na ruchu małżeństw przez lat 25—30, gdyż zazwyczaj w tym wieku dopiero zawiązują się małżeństwa. Skutkiem wojny zmniejszyła się wtedy liczba narodzin o 120—130.000 niżej normalnej cyfry. Smiertelność dzieci była wtedy również większa. Tym sposobem musiała się też zmniejszyć aż po r. 1899—1900 liczba zdolnych do żenienia się. Dopiero też od tego roku mogła ona wzrastać. Tak też było. Gdy przeciętna w owem dziesięcioleciu wynosiła 289.084, to już w r. 1899 podniosła się do 295.752, w roku 1900 do 299.084 i nareszcie w roku 1901 do 303.469.

Wzrost tedy liczebny małżeństw zawartych, trochę większy w roku 1901, tłómaczy się temi naturalnemi przyczynami jedynie. Najciekawszą zaś przyczyną tego powiększenia jest liczba zazawieranych powtórnie małżeństw, skutkiem niesłychanego pomnożenia się rozwodów. Rozwody ciągle rosną. W jednym roku 1901 było ich 7.741, to jest najwyższa cyfra, jaką kiedybądź przedtem notowano we Francyi.

Zwiększenie się więc liczby małżeństw w r. 1901 nie dowodzi wcale podniesienia się moralnego, lecz przeciwnie, wynikło z niemoralnych rozwodów, a w porównaniu z mniejszą w poprzednich dziesięciu latach liczbą małżeństw, jeżeli doda się do tego, że dzieci ze ślubu, statystyka skutkiem przywrócenia normalniejszych po wojnie 1870 roku proporcyj.

Nie stawiając twierdzenia, że wszystkie wypadki rozwodów pociągnęły za sobą powtórne małżeństwa, bo nie wszyscy, co się rozwiedli, żenią się znowu, przypuszcza jednak p. Leroy-Beaulieu, że co najmniej jest takich powtórnych małżeństw około 2,000 rocznie, co naturalnie odbiło się na statystyce liczby małżeństw, powiększonej w ubiegłym roku. Statystyka narodzin daje smutne rezultaty. Ze wszystkich krajów Europy, a nawet świata całego, Francya jest narodem, mającym najmniej dzieci. Pomimo pozornie większej liczby małżeństw, zawartych między 1899 a 1901 rokiem, nie przybyło w odpowiedniej proporcyi dzieci. Naliczono ich w 1901 r. w ogóle, wszelkich, 857.274 w porównaniu do 827.297 w r. 1900. Ale zaraz też przedstawia się uwaga, że cyfra z 1900 roku jest najniższa, jaką od wyjątkowego 1871 roku zapisano, a więc nie świadczy o poprawieniu się stosunku. Rok 1901, w porównaniu z całym dziesiątkiem lat poprzednich, świadczy tylko, że zaledwie o 4,274 powiększyła się roczna przeciętna cyfra narodzin, co, ze względu na ogólną liczbę ludności, jest nic nie znaczące.

Dodać należy, iż liczba dzieci nieprawego pochodzenia utrzymuje się od 40 lat jednakową, tj. mniej więcej około 75,000 rocznie. Tymczasem liczba prawnie w rodzinie przybyłych ciągle się zmniejsza. Nawet w tym, jakoby lepszym w ogóle, roku 1901 pozostaje ten smutny stosunek liczebny urodzin w małżeństwach.

Dowodzi to, że nie występuje kwestya związku między moralnością a ruchem ludności, jak właśnie w fakcie zmniejszającej się płodności małżeństw prawowitych, przy stałej liczbie dzieci nieprawych i przy rosnącej ilości rozwodów.

Sprawy zagraniczne.

Odpowiedź sułtana.

Według komunikatu konstantynopolskiego minister spraw zagranicznych Tewfik basza zawiadomił ambasadorów austryackiego i rosyjskiego, hr. Calice i Zinowiewa, że sułtan zgodził się na przeprowadzenie wypracowanego przez oba mocarstwa projektu reform w Macedonii. Znaczy to, że sułtan przyjmuje projekt w zasadzie. Spełnił więc sułtan pierwsze życzenie mocarstw europejskich, tj. przyjął prędko projekt; rzecz inna z drugiem życzeniem: aby reformy zostały jaknajprędzej przeprowadzone. Choćby Porta i sułtan miał najlepszą wolę, a owszem im szczerzej i gorliwiej do tej pracy zabrać się postanowią, tem uporczywiej będą komitety macedońskie usiłowały przeszkodzić reorganizacyi Macedonii wybuchami powstańczemi, aby doprowadzić do zupełnej anarchii.

Dusza ruchu macedońskiego Sarafow zdołał w czas umknąć i teraz skrzętnie się uwija. Za jego podnietą miało się w Bułgaryi utworzyć siedm oddziałów, każdy po 200 do 300 ludzi zupełnie uzbrojonych. Według innych doniesień, potworzyło się pod wodzą „wojewody" Dawydowa aż szesnaście oddziałów. W przeszkodzeniu reform dopomogą komitetom macedońskim właśnie wrogowie ich najzaciętsi, Albańczycy. Prasa belgradzka wielce ubolewa, że projekt mocarstw nie domaga się rozbrojenia Albańczyków, na czem właśnie Serbom macedońskim najbardziej zależy.

Wiadomo było, że sułtan raczej oręża do będzie, niżby dopuścił do nadania Macedonii autonomii, która juścić byłaby walnym krokiem do oderwania Macedonii od Turcyi tak, jak się stało z Rumelią Wschodnią i Kretą. Mocarstwa zarzuciły myśl autonomii i dlatego Porta cofa wydane w Małej Azyi roskazy mobilizacyi i przygotowania transportów dla wojska.

Kłopot z Wenezuelą.

Mocarstwa blokadowe pragną podobno wynależć jakiś sposób, aby uniknąć interwencyi trybunału haagskiego — raz dlatego, że takie pośrednictwo uważają koniec końców za ubliżenie swojej powadze w stosunku do drobnej Wenezueli, a powtóre, że trybunał haagski nie posiada żadnej władzy egzekucyjnej. Dalej, od wyroku jego niema żadnej dalszej apelacyi, ale jest możliwą rewizya, jeżeli się ukaże jakaś poważna okoliczność nowa, która mogłaby wpłynąć na wyrok, gdyby przed jego wydaniem znaną była.

Chodzi o to, czy mocarstwa blokadowe mają pierwszeństwo do zaspokojenia swoich pretensyj z dochodu 30 prc. ceł portowych w Laguyarze i Porto Cabello, przyznanych przez Wenezuelę na spłatę wszystkich państw, które z pretensyami wystąpiły, czy też wszystkie państwa pospołu z blokadowemi mają być do udziału natychmiast dopuszczone. Wszelako te pretensye (z wyjątkiem niektórych już załatwionych co do cyfry) mają być obliczone przez komisye mieszane (delegatów wenezuelskich z delegatami każdego państwa z osobna) — więc długo jeszcze pociągną się układy.

Wczoraj miał komodor eskadry niemieckiej zwrócić zabrane Wenezueli podczas blokady statki wojenne. Przy podpisaniu protokołu ugodowego, wyrażały się mocarstwa blokadowe, że oddanie to ma nastąpić na wodach wenezuelskich.

Wszelako nastąpi ono w Port of Spain (stolica angielskiej wyspy Trinidad), dokąd przypłyną wenezuelskie oddziały marynarki, których zawiozła tam kanonierka Stanów Zjedn., „Marietta". Tymczasem powstańcy wenezuelscy korzystając z tego, że porty nie są strzeżone, sprowadzają mnóstwo broni i amunicyi, czemu prezydent Castro zapobiedz nie jest w stanie i dlatego, jak donoszą z Nowego Jorku, opryskliwie w dalszych układach z mocarstwami występuje.

D. 20 bm. zebrał się w Caracas parlament wenezuelski.

Plany militarne w Stanach Zjednoczonych.

W Stanach Zjednoczonych, wstrętnych dotychczas wszelkiemu militaryzmowi, od niejakiego czasu bierze górę prąd militarny. Usterzająco przeprowadza się to z mowy, jaką miał w sobotę prezydent Roosevelt przy uroczystem kładzeniu kamienia pod gmach nowej szkoły wojskowej w Waszyngtonie. Roosevelt podnosił, że ten nowy zakład jest wielkim krokiem, bo ubezpieczeniem bitności armii i że szkoła ta jest uzupełnieniem ustawy, dotyczącej utworzenia sztabu jeneralnego i dodał:

„Bieg wypadków wpędził naród amerykański na stanowisko mocarstwa uniwersalnego (Weltmacht). Mamy zobowiązania na wschodzie i zachodzie, którym atoli zadość uczynić niepodobna, jeżeli głos nasz nie będzie mógł z całą potęgą stawać w obronie pokoju i sprawiedliwości. Nasz głos nie zdoła brać na siebie ochrony owych zobowiązań, jeżeli świat nie będzie dokładnie rozumiał, że Stany Zjednoczone pokoju pragną — nie w duchu mizernego tchórza, ale z pewną siebie otuchą męża dobrze uzbrojonego.

„Lud nasz zaczyna pojmować, że armia jak i marynarka na wojnie tylko o tyle spełniać będą powinność swoją, o ile do tego w czasie pokoju przygotowane zostaną. Nie należy pragnąć, aby armia nasza nie małą była w stosunku do ludności; ale Ameryka ma prawo spodziewać się, że armia ta stanie na najwyższym stopniu dzielności, jakim się którakolwiek z armij świata cywilizowanego szczyci."

Korespondencye.

Praga 22 lutego.

(Run na czeską Kasę oszczędności.)

Ośmiomilionowe defraudacye w banku zaliczkowym św. Wacława zaniepokoiły także i wszystkich, którzy i w innych tutejszych instytucyach finansowych poumieszczali swe oszczędności, a jednym z objawów tego zaniepokojenia jest niczem nieuzasadniony run na praską kasę oszczędności „Czeska sporzitelna". Kto pierwszy wywołał popłoch, jest rzeczą dotąd niewyjaśnioną; faktem tylko jest niewątpliwym, że kwestye narodowo-polityczne żadnej zgoła w tym względzie nie odgrywają roli.

Pieniądze wybierali z kasy przeważnie włościanie zarówno czescy, jak i niemieccy, przybyli z bliska i z daleka, nawet z pogranicznych okolic. Scisk przy ul. Ferdynanda, jednej z najruchliwszych w Pradze (podobnie jak u was prospekt Karola-Ludwika) był dziś od wczesnego ranka tak wielki, że musiano wstrzymać ruch powozów. Okazały gmach „Sponitelny" otaczała policya piesza i konna. Tymczasem każdym pociągiem zjeżdżały nowe tłumy posiadaczy książeczek. Opowiadano sobie, że kasa poniosła olbrzymie straty skutkiem defraudacyj, że kto nie podejmie pieniędzy co najrychlej, już ich więcej nie odbierze itp.

Pieniądze wybierano w większych gronach jeszcze we czwartek; już wtedy zauważono jakiś ruch gorączkowy. Ruch ten wzmagał się *crescendo* przez 3 dni, a dotyczące władze nic nie czyniły, aby publiczność uspokoić. W sobotę też wybuchła lawina z całą żywiołową potęgą. Na godzinę przed zwykłem zamknięciem kasy opublikowano, że wkłady można podejmować aż do g. 5 popołudniu. Następnie ogłoszono znany komunikat uspokajający, podpisany przez kuratora kasy, namiestnika, hr. Coudenhove. Interesowani czytali kartki czesko-niemieckie, lecz im niedowierzali; natłok do kasy nie ustawał.

— Gospodarzu — pyta urzędnik kasy włościanina — wierzycie temu, coście przeczytali?

— Wierzę odpowiada tenże — *ale na penise i tu prsece pocskam*, u mnie będą bezpieczniejsze.

Ze ścisku korzystali złodzieje kieszonkowi i sporo ich też aresztowano. Z popłochu korzystali też i spekulanci, przeważnie żydzi, wykupując od chłopów książeczki za pół darmo. Do późnej nocy panował w gmachu kasy i w jego otoczeniu ścisk nie do opisania; urzędnicy wypłacający omdlewali ze znużenia. Wiecie, że w ciągu jednego dnia wypłacono kilka milionów koron, przeważnie w drobnych kwotach. Komunikat namiestnika rozesłano do wszystkich starostw i polecono drogą telegraficzną opublikować treść jego w całym kraju.

„Czeska sponitelna" jest najstarszą tego rodzaju instytucyą w całej monarchii. Kasę założyła w r. 1825 szlachta czeska; pierwszym twórcą kasy był ówczesny burgrabia, hr. Kolowrat-Libsztejnsky. „Sponitelna" założona za pieniądze c z e s k i e była z razu instytucyą czysto humanitarną, a prowadzona wzorowo pozyskała w krótkim czasie powszechne zaufanie i sławę jednej z najważniejszych instytucyj w kraju.

Z czasem nastawili sidła na tę c z e s k ą instytucyę wpływowi Niemcy, zagarnęli ją w swe ręce, tak, że pozostała jej tylko czcza nazwa „czeska" kasa oszczędności. W istocie rzeczy instytucya ta była i jest jedną z najsilniejszych twierdz niemieckości w samem sercu królestwa czeskiego. W pamiętnej dobie t. zw. „chabrusowych wyborów" w r. 1872 „Sponitelna" dawała Niemcom miliony z funduszów rezerwowych na wykupno majątków czeskich, a to dla przysporzenia Niemcom głosów w kuryi wielkiej własności. Z uzyskanych oszczędności zakładali sobie Niemcy „Handwerkervereiny" „Burschenheimy", wybudowali w Pradze drugi teatr niemiecki. Wszyscy członkowie zarządu kasy są członkami prusackiego kasyna niemieckiego. Tu nadmienić należy, że Czesi posiadają w tej kasie dwa razy tyle książeczek, co Niemcy. Spodziewać się należy, że obecny run spowoduje rewizyę gospodarki niemieckiej w tej najstarszej czeskiej instytucyi finansowej, że do zarządu zostaną powołani przedstawiciele obu narodowości zamieszkujących królestwo czeskie i że w udzielaniu kredytu oraz przy łożeniu pieniędzy na cele publiczne będą po równej mierze uwzględniani tak Niemcy jak i Czesi. Wszak tego wymagają najpierwsze zasady sprawiedliwości. ***

Rzym 21 lutego.

(Początek uroczystości jubileuszowych. — Nowa tyara).

Szereg uroczystości jubileuszowych rozpoczęło 20 bm. wielkie przyjęcie pielgrzymek w wielkiej sali Beatyfikacyjnej. Przybyli pielgrzymi lombardzcy, emiliańscy i florentyńscy, nadto wielu z zagranicy. Papieża wniesiono na lektyce w otoczeniu kardynałów: Respighi, Ferrari, Boschi, Mucchi, Mocemi i Perraud. Papież wyglądał doskonale. Kard. Respighi odczytał adres łaciński, poczem wręczył Ojcu św. nową tyarę i 200.000 lir jako obol.

Następnie kard. Ferrari odczytał drugi adres i podał papieżowi medal pamiątkowy i wspaniałą chorągiew, dar miasta Como. Kard. Boschi wręczył jubilatowi klucze: złoty i srebrny, a w nich 200.000 lir (dar biskupów i proboszczów włoskich). Wreszcie p. Acquaderni złożył imieniem komitetu jubileuszowego jako obol Piotrowy 200.000 lir. Papież dziękował krótko i kazał odczytać łaciński tekst podziękowania, zaczynający się od słów: *Venerabiles fratres dilecti filii.*

Papieża witano i żegnano okrzykami: *evviva il papa-re!* (Niech żyje papież król!) Z powodu różnicy temperatury w różnych salach Watykanu, papieża niesiono z powrotem w lektyce zamkniętej. Ojciec św. ujrzawszy w *sala regia* pielgrzymów lombardzkich, otworzył drzwiczki lektyki i błogosławił ich.

Papież poczynił krociowe ofiary z powodu swego jubileuszu i tak: progaganda otrzymała 200.000 lir, instytucye dobroczynne we Włoszech 100.000 lir, biedni m. Rzymu 100.000 lir, obserwatoryum watykańskie 100.000 lir, wreszcie dał papież 200.000 lir na odnowienie bazyliki lateraneńskiej. Ponadto przeznaczył papież zasiłki po 10.000 do 25 000 lir dla biednych w Peruwii, dla ubogich zakonnic i na rzecz m. Carpinetto.

Dziś w południe ugościł Ojciec św. w Watykanie 2000 starców z Rzymu i okolicy; każdy z nich otrzymał nowe ubranie, medaliki i koronki, poświęcone przez jubilata. Do stołu usługiwały siostry miłosierdzia i prałaci watykańscy. Wczoraj wieczorem Rzym był wspaniale iluminowany; nad miastem lśniła jakby w ogniu bazylika Piotrowa.

Tyara, którą papież otrzymał od katolików całego świata, waży 1 1/2 kg. Osada srebrna potrójnej korony jest owalna, na szczycie widnieje glob ze złotym krzyżykiem. Szczyt tyary jest pokryty białym atłasem, a na jego tle widnieje gwiazdka srebrna.

Przy każdej z 3 szczerozłotych koron jest obramowanie, zawierające napisy łacińskim hexametrem. Na najwyższej widnieją słowa: *Omne regis Christi pastorum pastor ovile* (Nad całą owczarnią Chrystusa władniesz pasterzu pasterzy). Na środkowej: *Nescius errandi fidei morumque magister* (Nieznasz błędu, skoro nauczasz wiary i obyczajów). Na ostatniej: *Maximus in terris divino iure sacerdos* (Tyś najwyższym na ziemi kapłanem, uposażonym w moc Bożego prawa). Autorem tych napisów jest świątobliwy i głęboko uczony przyjaciel papieża, mons. Tarozzi. Na polach między koronami są rzeźbione ornamentacye z gałązek oliwnych i medaliony św. Piotra, Piusa IX i Leona XIII tj. następców Chrystusowych, którzy obchodzili jubileusze pontyfikatu. Dokoła medalionu Ojca św. są napisy: *Leoni XIII annum XXV sacri principatus feliciter complenti* (L. XIII dopełniającemu szczęśliwe 25-lecie św. władania). I drugi: *X. Cal. Mart. anno MDDCCCCIII collata catholicorum Stripe* (20. lut. 1903 ze składek katolików). Nadto są na górze dwa medaliony: dobry Pasterz i krzyż jako godło komitetu jubileuszowego. Najwyższa część tyary jest wykonana *al giorno*, co jej piękność tem bardziej uwydatnia. *K. Rosscsyc.*

W sprawie Borysławia

wniosły wszystkie towarzystwa asekuracyjne w Austryi następujący memoryał*) do Wydziału krajowego:

Kilkakrotne klęski ogniowe, które Borysław w ciągu ostatnich miesiecy w krótkich odstępach czasu nawiedzały, skłoniły podpisane Towarzystwa ubezpieczeń ze względu na znaczną ilość ubezpieczeń w tejże miejscowości i przyjętą gwarancyę bardzo znacznych wartości — do ponownych i ścisłych badań stosunków asekuracyjnych w Borysławiu.

Wynik badań tych jest niestety pod każdym względem jak najniekorzystniejszy.

Celem uniknięcia, względnie ograniczenia pożarów, nie przedsięwzięto ze strony ubezpieczo-

*) Memoryał ten zawdzięczamy redakcyi *Dobrobytu*, która nam szczotkową odbitkę numeru mającego się ukazać 6 marca, udzieliła.

Ludwik Stasiak. 40

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 44.)

Jak piorun siadła na nim rota ludzi. Nim się obudził, ręką ni nogą nie władnął, dwadzieścia rąk wpiło się w jego członki, trzymało go całą siłą.

Moc żołnierzy zdwoiła rozpacz i strach na myśl, coby się z nimi stało, gdyby olbrzym zdołał wyrwać się im z rąk...

Straszliwy krótki krzyk słychać było z chałupy. Wnet ucichł i krzyk.

Władyka miał zakneblowane usta. Ręce, nogi, piersi były skrępowane. Ciałem nie władnął. Wyniesiono go jak kłodę. Jak bezwładny kloc drzewa leżał postronkami skrępowany Niebora.

— Spowity jak dziecko w pieluchach...

— Teraz nie ujdziesz łotrze, zaśmiał się z tryumfem Bernard.

Mściwój, który stał na środku polany, patrzał na ludzi zgromadzonych koło Niebory wzrokiem strasznym. Zdawało mu się, że to nie władyka tam leży, ale on, że to jego pogrzeb, nie Nieborę, ale Mściwoja niosą, aby go pogrzebać w mogile.

Nie będą ludzie płakać na tym pogrzebie, łzawnice suche pójdą do mogiły, bo nikt z jego ludu nie uroni jednej łzy... Natomiast na mogile napiszą:

— Nędznik! Łotr! Wyrzutek!

Patrzy Mściwoj, a w oczach świat mu kołuje, kołują sosny, wiruje chata, kręcą się dziewanny, tańcuje bluszcz...

Zdzieszko przyszedł do Mściwoja i rzecze:

— Tyś brat... Niebo, ziemia ojczysta to matka, tyś syn... syn...

— Boże! westchnęły usta Mściwoja.

— Tyś jedno ogniwo. Tyś brat kwiecia, drzewa, gwiazdy, tyś nieodrodna, serdeczna, poczciwa krew.

— O nikczemności bez granic!—wołało sumienie.

— Nie smuć się, nie. Mówisz, że ten Wszechmocny, który gwiazdy stworzył, wszystko może? Wszystko??! Kłamstwo! On nie może nie nagrodzić jałmużny, danej sierocie, nie może nie oddać z lichwą kęsa chleba, który dałeś wdowie... Nie może!!

Nadszedł orszak żołnierzy, niosących władykę.

Zdzieszko spojrzał na żołnierzy, na spowitego pętami Nieborę, wpatrzył się w jego oczy...

Uśmiech znikł z ust kapłana, szaleniec rozwarł szeroko powieki, źrenice zabłysły straszliwym jakimś wyrazem, usta otwarte...

Szaleniec się zbudził... Dusza wróciła na ten świat... Od Boga zeszła do ludzi...

Jak matka na gnieździe, broniąca młodych orląt, tak rzucił się Zdzieszko na żołnierzy.

— Zbójcy! Zbójcy!

Uderzył dziesiętnika gęślą w głowę, zasyczały jękiem struny roztrzaskanego instrumentu.

— Ratujcie! Ratujcie!! — krzyczał okropnym głosem Zdzieszko — pasując się z żołnierzami.

Przypadł do szaleńca Bernard i obalił go straszliwem uderzeniem w piers.

Zdzieszko runął na ziemię. Padł w gąszcz dziewanny, rosnącej na polanie.

— Gdzie ty jesteś o Jesse!!!—zawołał szaleniec z rozpaczą.

Głos jego jęczy, jak rozbita gęśl, bo płuca buchają kaskadami krwi...

V.

Robota wre w izbie czeladnej braniborskiego zamczyska. Dziewczęta służebne przędą len na kołowrotkach, dwie starsze kobiety tkają płótno. Warsztat tkacki odzywa się co chwilę miarowem, rytmicznem echem, na którego znak łódka jak strzała między dwoma rzędami rozpiętych nici przelatuje.

Kobieta, choć pilnie na warsztat patrzy i łódki z nitką dogląda, ma jednak czas słuchać wśród huku i turkotu baśni i klechd, jakie przyjaciółka jej przędzącym dziewczętom opowiada.

Wśród dziewek przędzie Adelajda. Toczona jej prząślica, bielutki len snuje się na wrzecionie. Niesporo idzie hrabiance robota. Co chwilę stanie kółko kołowrotka, co chwilę plącze się nić na kądzieli. Co chwilę przerwie dziewoja robotę, zapatrzy się przed siebie, myśli i myśli.

Zaśmiało się dziewczę do swoich własnych marzeń i na nowo uwagę na kądziel i kołowrotek zwraca. Znowu toczy się koło, znowu wrzeciono wiruje po ziemi. O Mściwoju marzy krasawica, o uściskach jego, o pocałunkach...... Jakie chwile z nim przeżyła, ach, jakie chwile szczęścia....

Na podwyższeniu, na dębowem krześle, siedzi pani domu Kunigunda, siostra księcia saskiego Bernarda. Umyślnie w babieńcu krzesło jej wysoko postawiono, aby sama odpoczywając, doglądała dziewek roboty, aby naganiała hawelańskie niewolne dziewczęta do pracy.

Dziś wszystkie koła warczą, robota raźno idzie, bo hrabianki z czeladzią i służebnicami w babieńcu przędą i roboty doglądając, zacną matronę wyręczają. Przy krześle jej stoi wino w łągwi; napiła się go, aby zagrzać starą krew, gdy zaś skutkiem trunku rozkoszne ciepło rozeszło się po żyłach, spuściła głowę na dół i usnęła.

Nie tka i nie przędzie księżniczka Oda, rodzona córka margrafa Dietricha. Usunęła się w kąt, gdzie przybito ogromny, czarny krzyż, gdzie przed wizerunkiem Zbawiciela kaganiec płonie. Trzeszczy w kagańcu dogorywający knot, nici jego wyławiają ostatnie krople topionego łoju; choć płomień się zwiększa, to moc światła słabnie, blednie, nad językiem ognia ukazuje się swąd, roznoszący dym.

Nie mogąc na książce liter przeczytać, kazała Oda dziewce dolać do kagańca paliwa, gdy zaś zapłonęło światło, czyta dalej, a przeczytane z pergaminu słowa półgłosem powtarza:

„— W każdym dniu błogosławimy Cię, Panie....

„— I chwalimy imię Twoje na wieki i na wieki wieków.

„— Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami.

„— Niechże miłosierdzie spełni się nad nami, jako nadzieję położyliśmy w Tobie".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nych żadnych środków ostrożności, chociażby w najskromniejszych granicach, lecz przeciwnie, wbrew najprymitywniejszej zasadzie racyonalnego rozdzielenia ryzyka, nagromadzono na wielkiej przestrzeni znaczne zapasy, które jak np. zbiorniki obok dworca, nawet wobec dzisiejszych niebywale niskich cen targowych ropy, wartość kilkudziesięciu milionów przedstawiają.

Towarzystwom ubezpieczeń grozi przeto niebezpieczeństwo poniesienia szkody, która w rozmiarach swych jedynie z katastrofą w Gayaquill- również przez pożar nafty spowodowaną — porównaćby się dała.

Jeżeli już te w wysokim stopniu niepokojące stosunki, nad których polepszeniem obecnie w drodze pertraktacyi z producentami nafty energiczną pracę rozpoczęto, zmuszają Towarzystwa ubezpieczeń do poważnego zastanowienia się, czy obowiązkowa dbałość o poruczone interesa pozwala i nadal czynić zadość potrzebie ubezpieczenia borysławskich przedsiębiorstw, to z drugiej strony cały szereg błędow i braków, którym prywatna inicyatywa nigdy zapobiedz nie zdoła, a których usunięcia jedynie w zakresie działania rządowych i autonomicznych władz leży, uczynił sytuacyę w centrum galicyjskiej produkcyi naftowej do tego stopnia niebezpieczną, że podpisane Towarzystwa na wypadek, gdyby stan rzeczy miał pozostać niezmienionym, musiałby się uciec do najdalej idących postanowień, aby odwrócić od siebie grożące niebezpieczeństwo strat niepowetowanych.

Borysław nie posiada żadnych urządzeń, które w każdej uporządkowanej gminie istnieć muszą, których celem nie dozwalać, aby najmniejszy pożar nie przybierał rozmiarów niesłychanej katastrofy.

W Borysławiu, w którym niezliczone budowle drewniane, szyby naftowe i ziemia nasycena ropą stanowią tak obfity i łatwo palny materyał, nie ma żadnych urządzeń ratunkowych; nie ma tam zorganizowanej straży pożarnej, ani odpowiedniej ilości sikawek. Należyta akcya ratunkowa jest w Borysławiu na wypadek pożaru wprost niemożliwą, skutkiem czego ręka ślepego losu rozstrzyga, jak daleko pustoszący pożar zagony swe zapuści, w jakim stopniu życie mieszkańców zagrożonem będzie i w jakich rozmiarach nagromadzone zapasy zniszczone zostaną.

Grozę położenia powiększa jeszcze stan, w jakim się ulice i drogi w Borysławiu stale znajdują, a który wszelką komunikacyę utrudnia i tamuje tak, że nawet najlepsze zarządzenia celem odwrócenia niebezpieczeństwa bez skutku pozostać muszą ile, że o przybyciu w porę na miejsce pożaru mowy być nie może.

Jeżeli się nadto zważy, że Borysław nie posiada dotychczas żadnego oświetlenia — to wtedy dopiero pojąć można cały ogrom niebezpieczeństwa, który całej miejscowości przy każdym wybuchu ognia zagraża — i przyznać trzeba, że trudno chyba wymagać od Towarzystw asekuracyjnych, ażeby one brały na siebie odpowiedzialność za niebezpieczeństwo, wywoływane jedynie skutkiem owych „fatalnych zaniedbań".

Obok wymienionych czynników, podnieść należy także fakt, że w Borysławiu panuje obecnie bezrobocie, czynnik tem więcej niepokojący, że wobec braku dostatecznej ilości organów bezpieczeństwa, strzeżenie mieszkańców i ochrona ich mienia jest uniemożliwioną. Fakt, że większa część pożarów kopalń borysławskich bez wątpienia z podpaleń pochodzi, jest wymownym dowodem, że Towarzystwa ubezpieczeń są tam nietylko na niebezpieczeństwo nieszczęśliwego przypadku, lecz także na stokroć gorsze niebezpieczeństwo zbrodniczych czynów bez żadnej ochrony narażone.

Nie naszą jest rzeczą przedstawiać W. Wydziałowi kraj. sposoby usunięcia istniejącego stanu rzeczy. Poczytujemy sobie jednak za ważny i niezaprzeczony obowiązek zwrócić uwagę W. Wydziału kraj. na skreślone stosunki, które stanowczo do tego prowadzą, że dla przedsiębiorców, pracujących na najbogatszej i dla przemysłu krajowego najważniejszej części galicyjskiego terenu naftowego, kwestya ubezpieczenia tak niezbędnie dla nich koniecznego — będzie bardzo trudną, o ile nie zupełnie uniemożliwioną.

Kraków, Wiedeń, Tryest, Budapeszt w lutym 1903.

(Tu następują wszystkie podpisy towarzystw asekuracyjnych w Austryi).

Kronika karnawałowa.

Sobota.

Bal kostymowo maskowy w Kasynie miejskiem.

Bawiono się znakomicie na sobotnim balu kostymowo-maskowym, urządzonym przez zarząd Kasyna wspólnie z Towarzystwem dziennikarzy lwowskich. Zabawa była bardzo ochocza i miała charakter więcej *intime*.

Nie brak było gustownych kostyumów, jak np.: kostyum Turczynki, bardzo wierny; bardzo zgrabny „rococo"; męski kostyum w stylu Henryka III; dyabła-Stańczyka. Lecz największem powodzeniem cieszyła się arcy-zabawna i realistycznie wierna grupa z Łyczakowa. Wpadli na salę z hałasem, przy dźwiękach harmoniki i w jednej chwili wzięli salę w posiadanie. Sala pokładała się ze śmiechu, patrząc na zabawę tych panów „z za drąga" z ich damami z pod ciemnej gwiazdy. Rzecz naturalna, że te „damy" to byli przebrani panowie. Popłynęły z balkonu popularne tony polki Rachciach ciach! — i puściły się te arcykomiczne pary w pląsy, bardzo charakterystyczne i wnet zmięszały się z parami „cywilizowanemi". Mieliśmy więc i my we Lwowie rodzaj tańca rubaszno-zabawnego, podobnie jak na zachodzie mają swój rubaszno-egzotyczny taniec, bardzo podobno modny obecnie *cake-walk*.

Nie mniejszem powodzeniem od grupy łyczakowskiej cieszyła się para żydowska handelesów. Pana Icka znaliśmy już z redut poprzednich, obecnie przedstawił nam swoją małżonkę, o której możemy tyle powiedzieć, że była dobraną jego połowicą.

Największą jednak sensacyę zrobiła dama wielce dystyngowana, która późno po północy przybyła i tak swoją wyniosłą postacią, jak wspaniałą toaletą i niemniej wspaniałemi brylantami, ogólne wzbudziła zaciekawienie. Postawa Junony w bogatej toalecie balowej ciemno-szafirowej jedwabnej z ogromnym trenem, na którą z początku miała narzuconą mantylę z kapiszonem z tej samej materyi. Wnet jednak dama zrzuciła to okrycie i pozostała w dekoltowanym staniku, blond peruce i masce na twarzy. Wszyscy z podziwem spoglądali na wspaniałe „decolte" i klejnoty tajemniczej damy, a panowie, którzy z tem interesującem dominem zawarli znajomość, bawili się z niem doskonale w języku francuskim, którym władała owa zagadkowa dama z rzadką wytwornością i elegancyą prawdziwego *esprit parisien*.

Niedziela.

Bal starościński

Szereg balów prywatnych zakończył nadzwyczaj udały bal u pp Karolów Fransów. Starosta lwowski z małżonką podejmywali w swych gościnnych salonach bardzo liczne grono znajomych w niedzielę wieczór. Wszystkie najładniejsze panny lwowskie dały sobie *rendez-vous* u swej nadobnej przyjaciółki, panny starościanki lwowskiej. Tańce zwyczajne przeplatano nowemi, czyli raczej bardzo staremi, lecz na nowo przez modę zaprowadzonemi jak *Pas-de-quatre* i *Mignon*. Słońce już dawno zeszło na niebie, gdy jeszcze hołupce wycinano w starostwie lwowskiem.

Poniedziałek.

Bal kostyumowy na dochód Czytelni akademickiej.

Był to jeden z najbardziej udałych balów publicznych tego sezonu. Widocznie żal za uciekającym karnawałem zniewolił taką ogromną liczbę osób do zapełnienia olbrzymiej sali naszej Filharmonii. Rozbawieni Lwowianie chcieli się pożegnać z tym miłym księciem, którego panowanie się kończy. Dzisiaj z uderzeniem dwunastej w nocy składa on swe rządy i zniknie na czas długi, przydługi dla młodych. przydługi dla matek, chcących ulokować swe dorosłe lub przerosłe pociechy, ale za krótki dla ojców i mężów, których rachunki krawczyń i noce bezsenne trapią niepomiernie podczas sprawowania rządów księcia karnawału! Jak ptak przelotny powróci na pewne na rok przyszły, powróci odmłodzony, odświeżony, by znowu objąć rządy nad swymi poddanymi... Do widzenia! Do miłego widzenia!

A tymczasem opiszemy, jak go żegnano w sali Filharmonii.

Żegnano go hucznie i wesoło i bardzo tłumnie. Dochód na tak sympatyczny cel musi być wcale pokaźny, bo na parkietach sali nie było miejsca wolnego, nie było go też i w amfiteatrze, gdzie wszystkie loża i fotele były rozsprzedane.

Młodzież chciała żegnać księcia Karnawała balem kostyumowym, jak się takiemu panu należało. Chęci były najlepsze, ale wykonanie nie dopisało, bo u nas publiczność nie ma ani chęci, ani smaku, ani temperamentu do zabaw kostyumowych lub maskowych. Dotąd Lwów nie widział balu, na którym wszyscy zjawili się w kostyumach. W innych miastach, a poszczególnie zagranicą wprost by pojąć nie mogła publiczność, że można przyjść na zabawę kostyumową we fraku lub toalecie balowej, tak jak to się u nas zawsze praktykuje. U nas w istnej powodzi zwykłych choćby najwytworniejszych strojów balowych giną pojedyncze kostyumy i wytwarzają dziwnie nieestetyczną mięszaninę. Kostyum szkodzi toalecie balowej, a ta kostyumowi, razem się nie znoszą, a frak wygląda wprost śmiesznie obok markiza z XVIII wieku, a siermięga wieśniacza śmiesznie obok fraka. Stanowczo czas byłby już raz usunąć ten rażący dysonans z naszych karnawałowych zabaw i skoro ma być zabawa kostyumowa, to niechże już wszyscy panie i panowie zjawią się w kostyumach, bo inaczej lepiej pozostać przy zwykłych strojach balowych.

I tak na wczorajszym tak zresztą nadzwyczajnie udałym „balu kostyumowym" wypadło, na 20 do 30 pań jedna kostyumowana, a na wszystkich panów, których było kilkuset, zaledwie 5 do 8 zjawiło się w kostyumach.

Trzeba jednak przyznać, że było kilka bardzo ładnych, ba nawet stylowych kostyumów. Między damami pierwszeństwo należy arcywiernemu kostyumowi Czarnogórki. Od pantofelek złotem szytych aż do czapeczki na głowie, wszystko było autentyczne i widocznie z Czarnogóry przywiezione. Drugi bardzo bogaty kostyum, również złotem haftowany, był strój grecko-albański z czarnego aksamitu. Bardzo wierny był też kostyum turecki panny Karolówny Brzozowskiej, z wielkim wdziękiem noszony. Mignęło nam w tańcu kilka chłopek krakowskich i ruskich. Kostyumów historycznych wcale nie było, oprócz kilku strojów „rococo", z pomiędzy których odznaczały się panny Sawickie stylowem uczesaniem przepudrowanych włosów. Przeważnie obrały sobie panie kostyumy fantazyjne.

Ogólną uwagę zwracała na siebie bardzo wdzięczna „Polna różyczka" (panna Stachiewiczówna), dwie królowe piekieł w złocistych koronach i... rożkach na głowie. Ktoś dowcipny powiedział na sali, że nagroda się tym pannom należy, bo miały odwagę pokazać rożki, podczas gdy inne starannie je fryzurą przykrywają. Ślicznie wyglądały panny: Żabokrzycka i Ludwigówna w fantazyjnych kostyumach o motywach wschodnich. Wspaniały i bardzo elegancki był „Słonecznik". Rywalizowały z nim „Złocienie" żółte, na tle gazy jasno-zielonej. Był i „Śnieg" na sali w postaci panny Szeleskiej, całej przysypanej puchem łabędzim. Nie brakło też pawich piór na trenie damy, która reprezentowała ptaka Junony. Naturalnie, że i kilka „Nocy" powiewało swemi czarnemi gazami, zasianemi srebrnemi gwiazdami.

Z męskich kostyumów najlepszy był malowniczy strój górala, a nadzwyczajnie podobną fizyonomią odznaczał się Napoleon.

Bawiono się z ogromną ochotą i werwą. Do kadryla stanęły trzy kolonny przez całą długość olbrzymiej sali. Matki tu i ówdzie drzemały, znużone tak długim karnawałem, lecz młodzież dziarsko się trzymała i tańczyła do upadłego z szalonym animuszem i tańczyłaby jeszcze, gdyby brzaski dnia wschodzącego nie przyszły z pomocą papom i mamom i nie skłoniły młodzieży do opuszczenia tej sali, w której tego roku tyle miłych chwil spędziła.

Dla niejednej i dla niejednego będą chwile te pamiętne na całe życie, wszak wśród taktów omdlewającego walca niejedno serduszko żywiej zabiło i odezwało się echem pod gorsem białym i frakiem czarnym. *Mekor.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 24. Lutego 1903.

Kalendarzyk.

We środę 25 lutego Popielec, Anastazyi. — Gr. kat. Meletya Arch. — Kal. słow. Sławoboja. Wschód słońca 6·58, zachód 5·31.

W czwartek 26 lutego Wiktora z Ar. — Gr. kat. Martyniana. — Kal. słow. Mirosława. Wschód słońca 6·55, zachód 5·33.

W piątek 27 lutego Aleksandra. — Gr. kat. Auxentia Pr. — Kal. słow. Wiarosława. Wschód słońca 6·54, zachód 5·34.

— **Karnawał** kończy się dziś, a jutro, dnia 25 lutego będzie Popielec.

Zapusty trwają zawsze od pierwszego dnia po Trzech Królach, czyli od dnia 7 stycznia do Popielca, który jest świętem ruchomem, przypadającem na dni 46 przed Wielkanocą. Im wcześniej przypada Wielkanoc, tem zapusty są krótsze, im później tem dłuższe. W roku 1818 zapusty trwały najkrócej, gdyż 28 dni, co nastąpi znów w roku 2285. Dziewięć lat temu, w r. 1894, czas zabaw wynosił zaledwie 31 dni, a w r. 1903 zapusty były jeszcze krótsze, gdyż tylko 29 dni, podobnie jak i w r. 1843. Najdłużej zapusty trwać mogą 63 dni, co bywa nader rzadko, gdyż potrzeba na to dwóch warunków: ażeby Wielkanoc przypadła najpóźniej, to jest dnia 25 kwietnia, oraz ażeby dany rok był przestępny. Nastąpi to dopiero w r. 3774. Po dni 62 zapusty zdarzają się już znacznie częściej; po raz ostatni miało to miejsce w r. 1886 i ponownie nastąpi za lat 40. Niedawno, gdyż w latach 1892 i 1897 czas zabaw karnawałowych ciągnął się przez dni 55, a niezadługo, gdyż w r. 1905, trwać będzie 60 dni. Wobec powyższych liczb, zapusty tegoroczne wyglądały dość skromnie, gdyż ciągły się tylko przez 7 tygodni.

— **Marszałek krajowy** Andrzej hr. Potocki powrócił dziś rano do Lwowa.

— **Ślub.** W Nowym Sączu odbył się ślub profesora uniw. lwow. dra Józefa Siemiradzkiego z p. Teklą Kłobukowską.

— **Mianowania.** Dr. Włodzimierz Krause, koncepista lwowskiej prokuratoryi skarbu powołany został do ministerstwa skarbu.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał inspektorowi kolei państw. naczelnikowi stacyi w Krakowie, Feliksowi Piaseckiemu tytuł radcy cesarskiego.

Prezydyum namiestnictwa przyznało Janowi Biskupowi, nauczycielowi szkoły ludow. w Węgrzcach Michałowi Czerniewiczowi, emerytowanemu nauczycielowi w Stulsku medale honorowe ustanowione z okazyi 50-letniego jubileuszu rządów cesarza.

— **Prawo jednorocznej służby wojskowej** przyznano ukończonym słuchaczom akademii handlowej we Lwowie.

— **Wojskowa ankieta.** W ministerstwie wojny odbyła się wczoraj ankieta w sprawie reformy wojskowej procedury karnej. W obradach ankiety wzięli udział przedstawiciele rozmaitych departamentów ministerstwa wojny, delegat ministerstwa honwedów przybyły z Budapesztu, tudzież przedstawiciele austryackiego i węgierskiego ministerstwa sprawiedliwości. Ankiecie, która będzie przez dłuższy czas obradować, przedłożono wypracowany już projekt karnej procedury wojskowej, nad którym toczyły się już poprzednio rokowania między obydwoma rządami.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W środę, dnia 25 bm. prof. uniw. dr. E. Porębowicz: Początki romansu nowożytnego. Zakład chemiczny uniw. Długosza 6. Początek o g. 6. — Prof. uniw. dr. W. Sieradzki: O śmierci ze stanowiska przyrodniczo-lekarskiego. Szkoła realna, Kamienna 2. Pocz. o g. $7^1/_2$.

= **Gal. Tow. kredytowe ziemskie** odbędzie ogólne zgromadzenie delegatów dnia 28 bm. i dni następnych.

= **Świadek Homme** z procesu „Unii katolickiej" który targnął się na swe życie, ma się już znacznie lepiej. Odwiedzają go w szpitalu liczni znajomi, między innymi p. Thumenowa. Home — jak donosi *Kurj. lw.* — żalił się przed wszystkimi, że padł ofiarą machinacyj br. Kalbermattena i że zdemaskuje intrygi barona skoro tylko przyjdzie do zdrowia. Home twierdzi, że bar. Kalbermatten chciał wyzyskać jego zamach samobójczy dla zrehabilitowania się, lecz zapewnił on obecnie Thumenową, że poczyni rewelacye kompromitujące w wysokim stopniu zarząd „Unio catholica". Zamach samobójczy p. Home spowoduje tedy nowy zwrot w sprawie Thumena.

= **Zagadkowa śmierć.** W mieszkaniu Adama Rzymka, czeladnika szewskiego, zamieszkałego pod l. 6 przy ul. Czackiego, odbywała się wczoraj wieczorem suto trunkami skropiona „zabawa towarzyska", w której wzięli udział prócz gospodarza mieszkania, w charakterze gości pani Wiktorya Wereszczakowa, nie żyjąca z mężem rzeźniczka, a obecnie prasowaczka i dwaj czeladnicy szewscy Wojciech Multan i Jan Lwowski. Kiedy po kilkugodzinnej pijatyce gospodarz wypchnął swych gości za drzwi i ci schodzić poczęli po schodach, Multan rozpiął paltot, pchnął sobie nóż w serce i upadł z rozkrzyżowanemi rękami. Wezwane pogotowie towarzystwa ratunkowego, zastało już trupa. Powodem samobójstwa, jak twierdzą jego towarzysze, były jego rodzinne niesnaski, pijaństwo i brak pracy.

= **Zwłoki noworodka** płci męskiej, owinięte, w pudełku, znaleziono dziś rano pod płotem realności pod l. 57 przy ul. Janowskiej.

Kronika krajowa.

Zatory lodowe i powodzie. Ze Szczucina piszą pod d. 22 bm. Przybył tu marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki w towarzystwie dyrektora biura melioracyjnego we Lwowie p. Kędziora. Przybywających powitali pp. Sroczyński, starosta Czepielowski, burmistrz Rudnicki, p. Ksawery Bogusz, kanonik Łączewski i marszałek mielecki i poseł Sękowski. P. marszałek oglądał uszkodzone wały i zalane pola; był też obecny przy rozsadzaniu zatoru. Następnie po krótkim odpoczynku wyruszył pan marszałek do Słupca, skąd jutro udaje się w bardzo zagrożony powiat mielecki.

Ze Słupca piszą pod dniem 22 bm. Ze wszystkich wsi, które wskutek zatorów zalała Wisła, najbardziej ucierpiała wieś Słupiec. Fale wód, pędzonych wichrami, spływały do najniżej położonej wsi, do Słupca, aż do wału poprzecznego nad Ujściem Brnia. Stanowiły te wody ogromny rezerwoar, dochodzący do 5 metrów głębi, (obecnie jeszcze do 3 metrów). Przysiołek i folwark Kępa Słupiecka, najbliżej Wisły położone, są dotąd odcięte od świata wodą, lodami i wyrwami tak, że tylko z niebezpieczeństwem życia, pieszo i manowcami można tam dotrzeć. Na folwarku Kępa Słupiecka przez dwa dni stało bydło po grzbiety w wodzie; ludzie na strychach zrzucali słomę na wodę, aby je żywić. To też słabsze sztuki potonęły, a reszta przemarznięta. Cegielnia podmyta, runęła; kominy i murowane budynki porysowane; zapasy siana, karmy, buraków i ziemniaków zamoknięte i przemarzłe. Szum wody poniszczył oziminy, pozabierał nawozy, popsuł drogi i mosty i powyrywał doły, miejscami na kilka metrów głębokie. Wały ochronne poprzerywane otchłannemi głębiami lub falą poniszczone.

Z Mędrzechowa piszą pod dniem 21. bm. W Szczucinie przerwy w wałach starych Kazimierzowskich już naprawione, a w nowych wałach już na dokończeniu. Woda opadła, lecz w miejsce jej pola pokryte są dosyć grubą warstwą lodu. Oziminy całkiem zniszczone, pola zrujnowane. Trzeba będzie najmniej dwóch lat uprawy, aby je przyprowadzić do tego stanu, w jakim się znajdowały przed wylewem. Zatór wczoraj i dzisiaj próbowała inżynierya wojskowa rozbić, lecz się to nie udaje, bo lód sięga prawie do dna Wisły i za mało jest wody, aby skruszony ekrazytem lód dalej uniosła. Panuje z tego powodu ogólne przekonanie, że zatoru się nie rozbije i trzeba czekać na odwilż, słońce i deszcze, aby przyszła większa woda i własną siłą ruszyła lody. Wobec tego jednak istnieje niebezpieczeństwo ponownej powodzi, bo między zatorem na Wiśle a wałami w Łęce Szczucińskiej, na wierzbach, które tam licznie rosną, oparło się uniesione prądem wody drzewo ze składu drzewnego nad Wisłą. To stało się przyczyną drugiego zatoru, który wodę spiętrzył do wysokości wałów i był przyczyną katastrofy. Dziś cały prąd wody skierował się na drugą stronę Wisły i zalewa tamtejsze okolice; jeżeli zatem nowa woda przyjdzie, to korytem Wisły nie pójdzie, bo tam jest zator, między wałami a Wisłą nie przepłynie, bo nie dozwala na to drugi zator, a za tem znowu woda się spiętrzy, przeleje, a co gorsza, może przerwać i tak już słabe wały. Dotychczas nie stwierdzono żadnej ofiary w ludziach. W trzodzie bydła są natomiast liczne straty. Należy tu podnieść fakt niezwykłej ofiarności u ludu. Oto włościanie z Mędrzechowa, zawezwani do zwożenia faszyny, jak jeden mąż stanęli z wozami i końmi, a każdy z nich z własnego popędu złożył z całodziennego zarobku po 3 korony, razem około 100 koron na ręce starosty Czepielowskiego na rzecz dotkniętych powodzią. Przykład ten pociągnął za sobą i inne gminy, które za Mędrzechowianami pospieszyły nieszczęśliwym z pomocą, a do tych gmin w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba gminę Samocice.

Gazeta lwowska donosi: Wczoraj ruszył zator na Dunajcu w Sromowcach; dziś rano zaś ruszyły zatory groźne na Wiśle pod Szczucinem, Słupcem, Glinami. Niebezpieczeństwo minęło. Pionierzy odchodzą jutro z Glin, z pod Szczucina zaś, gdzie są jeszcze zajęci naprawą wałów, pojutrze. Dziś przed południem ruszył także zator na Wisłoce pod Mielcem.

Emigracya do Ameryki ożywiła się znowu w ostatnich dniach. Policya krakowska aresztowała w ostatnich dwu dniach dziewięciu wychodźców w wieku popisowym. Główną agitacyę szerzyć ma hamburska firma emigracyjna „Falck et Comp."

Pośpiech telegraficzny. Z pod Sądowej Wiszni pisze nam pani C.: Wybierając się w poniedziałek do Hłuboczka, posłałam dzień poprzód w niedzielę o pół do 2 w południe telegram do Płotyczy, świeżo otwartej stacyi telegraficznej przez pocztarza, jadącego z pocztą jaworowską i naszą do Sądowej Wiszni; pocztarz mógł być na miejscu o pół do 3 a najdalej o 3, to jest na czas, aby oddać telegram w urzędowej porze od 3 do 4. Telegramem tym zamawiałam dla siebie konie na poniedziałek do stacyi Hłuboczek wielki. W poniedziałek wyjechałam też, lecz gdy przybyłam do Hłuboczka, koni nie zastałam. Dopiero po chwili dowiedziałam się, że konie przyjść nie mogły, bo dopiero posłaniec konny po nie wysłany został. Jakże to stać się mogło? Wszak mój telegram adresowany był do Płotyczy a nie Hłuboczka. I oto wyjaśniono mi, że z Sądowej Wiszni telegrafuje się do Hłuboczka, a Hłuboczek dopiero przetelegrafowuje depeszę do Płotyczy. Tak się stało i z moim telegramem. Tylko, że Płotycza wcale nie odpowiedziała. Wówczas telegrafista w Hłuboczku był na tyle uprzejmym, że posłał wprost od siebie posłańca konnego do miejsca przeznaczenia. Ale czy nie wypadałoby uregulować inaczej służby telegraficznej w Płotyczy, gdyż inaczej zamiast pośpiechu tylko opóźnienia sprowadzać będzie ta stacya telegraficzna.

Kronika powszechna.

§ **Rygoroza medyczne** Dnia 21 bm. odbyła się w Wiedniu pod przewodnictwem ministra oświaty Hartla konferencya w celu omówienia nowego porządku rygorozów medycznych. W konferencyi wziął udział szef sekcyi Kusy, reprezentanci ministerstwa oświaty, zastępcy medycznego wydziału, uniwersytetów i i. Niebawem ma się ukazać rozporządzenie ministerstwa oświaty w sprawie ostatecznego ustalenia przepisów rygorozalnych.

Konferencya — jak nam z Wiednia telegrafują — wydała następujący wynik: Co do pierwszego rygorozum, według uchwały konferencyi, mają pozostać w mocy postanowienia, zawarte w rozporządzeniu ministeryum z 21 kwietnia 1902, a tylko egzamin z histologii nie będzie mógł być składany już przy końcu czwartego półrocza. A więc przy końcu 4 półrocza kandydaci będą mogli składać egzaminy z ogólnej biologii, fizyologii i chemii, podczas gdy egzaminy z anatomii, histologii i biologii mają być składane o ile możności z początkiem 5 kursu. Prócz szeregu mniejszych zmian ustaliła konferencya główna modyfikacye co do rygorozum drugiego i trzeciego jednogłośnie w punktach najważniejszych. Wszyscy zastępcy wydziałów lekarskich oświadczyli się za tem, aby przedmiotów, dotyczących poszczególnych klinik, mianowicie nauk o chorobach dzieci, psychiatrów, dermatologii, syfilidologii nie pytano jak dotąd jako jednego przedmiotu, lecz by każdy z nich odpowiednio do znaczenia tej gałęzi dla wykształcenia lekarskiego był przedmiotem osobnego egzaminu. W każdym razie egzamin ma trwać krócej, aby nie obarczać słuchaczy. Stosownie do tego rozdzielono przedmioty na drugie i trzecie rygorozum w następujący sposób: W skład drugiego rygorozum wchodzą przedmioty: patologia, anatomia, histologia ogólna i doświadczalna, farmakologia i receptura (egzaminy z tych przedmiotów już przy końcu 10 półrocza) a później medycyna wewnętrzna, choroby dzieci, psychiatra. W skład 3 rygorozum wchodzą: chirurgia, położnictwo, ginekologia, okulistyka, dermatologia, syfilidologia, hygiena i medycyna sądowa.

Ważnej zmianie uległy postanowienia, które słuchacze nazywali zbyt surowemi, mianowicie co do przepisów o terminach rygorozów i skutkach wypływających z nietrzymania się tych terminów. Po długiej dyskusyi konferencya uchwaliła przyznać większą wolność co do sposobu zdawania kandydaci mianowicie mogą poszczególne egzaminy 2 i 3 rygorozum składać osobno w ciągu 6 miesięcy kandydatom zaś, którzy w porę nie zgłoszą się do egzaminu, ma w 6 miesiącach: dziekan wyznaczyć termin do zdania zaległych egzaminów. Kandydatom, którzy 2 lata po rozpoczęciu składania 2-go rygorozum nie uporali się z wszystkimi egzaminami, może grono profesorów przed przypuszczeniem do zdawania reszty egzaminów polecić ponownie uczęszczać na wykłady. Kto w 4 lata po zaczęciu zdawania 2-go rygorozum nie zdał jeszcze wszystkich egzaminów, ten z reguły ma być niedopuszczony do uzyskania doktoratu.

§ **Skandal na dworze egipskim.** Do paryskiego wydania *Heralda* donoszą z Kairo, że 21-letnia siostra kedywa egipskiego księżna Nemet Allar-Sonem, po udaremnionym zamachu samobójczym przez otrucie się, opuściła swego męża księcia Djamila baszę i udała się do Tryjestu, gdzie zamierza poślubić pewnego hrabiego.

§ **Romansowy starzec.** Z Lublany donoszą: Przywódca kraińskich socyalnych demokratów, Franciszek Żeleźnikar, starzec sześćdziesięcioletni, który kandydował przy ostatnich wyborach do Rady państwa z piątej kuryi w Lublanie, powiesił się. Powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość Żeleźnikara, do pewnej młodej kelnerki.

§ **Sprawa aptekarska.** Z Wiednia piszą do *Czasu*: W ministerstwie spraw wewnętrznych pracują gorliwie nad nową ustawą aptekarską. Być może, że rząd przedłożyłby ją jeszcze na wiosnę, gdyby tymczasem skrystalizowały się zapatrywania samych interesentów. Właściciele aptek, dotknięci znanem orzeczeniem trybunału administracyjnego, domagają się ustawy, którąby skutki tego orzeczenia zniosła; pragną więc uznania sprzedajności koncecyj aptekarskich, lub co najmniej długiego okresu przejściowego do koncesyi czysto osobistej. Magistrowie farmacyi znów rozwinęli silną akcyę za utrzymaniem orzeczenia w mocy, a więc za koncesyą personalną. Z tych samych jednak kół wychodzi żądanie, aby liczbę aptek znacznie pomnażano.

Przy uwzględnieniu tego żądania każdy magister farmacyi miałby pewność otrzymania dość rychło koncesyi na aptekę, z chwilą zaś, kiedy taką koncesyę ma, lub choćby posiada widoki jej otrzymania, staje się on z natury rzeczy przeciwnikiem koncesyi personalnej i przechodzi do przeciwnego obozu. Idealne punkta widzenia ani tu, ani w żadnej ekonomicznej sprawie roli nie odgrywają, interes zaś ekonomiczny zmienia się u aptekarzy z dnia na dzień, bo dzisiejszy pomocnik stać się może jutro koncesyonaryuszem. Część magistrów farmacyi zajmuje też to stanowisko, że pomocnik aptekarski jest tylko czemś przejściowem, podobnie jak koncypient adwokacki. Ta grupa, która sama nazywa się „nie zorganizowanymi farmaceutami", wysłała onegdaj deputacyę do p. Koerbera z żądaniami takiemi samemi, jakie podnoszą właściciele aptek. Ale „zorganizowani farmaceuci" obstają uporczywie przy koncesyi personalnej i grożą powszechną bastówką na wypadek wniesienia ustawy o innej tendencyi. To też p. Koerber oświadczył deputacyi, iż przed wniesieniem ustawy pragnąłby pogodzenia się wszystkich grup, istniejących w zawodzie aptekarskim.

§ **Wyrok w sprawie językowej.** Trybunał administracyjny orzekł przed kilku dniami na rekurs mniejszości czeskiej w Czeskiej Lipie, że język czeski jest językiem krajowym. Charakterystycznym zaś jest stosunek ludności niemieckiej w Czeskiej Lipie, gdzie na 25.000 ludności niemieckiej żyje tylko 356 Czechów. Wyrok ten Trybunału administracyjnego sprawił ogromny popłoch wśród Niemców z Czech, ponieważ wyrok powyższy orzeka dwujęzyczność w całych Czechach a więc także i w niemieckiej części kraju. Wskutek tego odbyli Niemcy liczne poufne narady, na których uchwalono starać się wszelkiemi siłami o to, by rząd wydał ustawę językową, zaprowadzającą jednojęzyczność w niemieckiej części Czech. Do wydania jednak takiej ustawy na razie jeszcze bardzo daleko, a żądanie to jest tylko „pium desiderium" Niemców, strapionych najnowszym wyrokiem Trybunału administracyjnego.

§ **Rosyjski czynownik.** Niedawno temu dzienniki rosyjskie doniosły, że na pewnej 18-letniej, pięknej Rumunce, która jechała koleją władykaukazką, dopuścił się gwałtu pewien sędzia, poczem dla zatarcia śladu swej zbrodni ofiarę swą zabił. Książę Uchtomski doniósł o tem do *Piet. Wiedomosti*. Na skutek tego doniesienia minister sprawiedliwości wytoczył owemu sędziemu śledztwo, które atoli wykazało, że sędzia ów wcale nie jest winien i że padł ofiarą plotki, gdyż Rumunka owa dokonała zamachu samobójczego i otruła się. Ks. Uchtomski nie dał jednak za wygraną, a przyjaciel jego książę Androników pojechał na miejsce i przeprowadził na własną rękę śledztwo. Przesłuchał robotników kolejowych i wykrył straszne szczegóły. Oto pokazało się, że sędzia ów, jadąc w jednem coupée z ową Rumunką, podrzucił jej jakiś swój przedmiot i kazał ją potem aresztować za kradzież. Na aresztowanej dopuścił się gwałtu, a chcąc ukryć swą zbrodnię, oddał Rumunkę następnie straży kozackiej, która nad biedną dziewczyną tak się znęcała, iż ta umarła. Następnie chcąc ukryć zbrodnię, a upozorować samobójstwo, kozacy wlali jej do ust karbolu, a sędzia spisał protokół, w którym stwierdził, że Rumunka umarła wskutek samobójstwa. Ks. Uchtomski na podstawie tych danych poruszył tę sprawę po raz drugi w pismach, a obecnie *Praw. Wiestnik* donosi, iż minister sprawiedliwości wydelegował nową komisyę śledczą i wysłał ją na miejsce czynu.

*

Aforyzmy

z *Jednodniówki* wydanej na balu literackim w Warszawie.

Kobieta jest jak Wenezuela: nie oddaje tego, co wzięła i nie lęka się blokady.

Henryk Sienkiewicz.

Kobiety umieją być nietylko nadpannami i nadżonami, ale i nad... mężami.

Henryk Sienkiewicz.

Hygiena i miłość nigdy nie będą w zgodzie, albowiem pierwsza poleca owoce dojrzałe, a druga ich nie znosi.

Henryk Sienkiewicz.

Serce kobiety jest oceanem, do którego spływają ciągle rzeki łez i westchnień męskich, ale go nigdy nie wypełniają.

Władysław Umiński.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 24 lutego. Cesarz przyjął dziś przed południem podróżnika Sven Hedina na osobnej audyencyi.

Wiedeń 24 lutego. Pomocnik nożownika, niejaki Schönchl, oskarzony o zamordowanie 80-letniej trafikantki Jüllichowej, skazany został na śmierć przez powieszenie.

Pięciokościoły 24 lutego. Dziś w nocy wybuchł pożar w składach dostawców rządowych Krausa i Weissa. Spłonęły wielkie zapasy owsa i 40.000 cent. metr. siana.

Ze stowarzyszeń.

W tow. prawniczem w piątek 27 bm. o pół do 7 wieczorem wykład p. Witolda Lassoty: Kilka uwag o pracy p. J. Olszewskiego „Biurokracya".

Komitet Tow. gospodarskiego we Lwowie urządza pięciodniowe bezpłatne wykłady dla urzędników gospodarczych od 3 do 6 marca. Wykłady odbywać się będą w gmachu sejmowym. Bilety wstępu wydaje Tow. gosp. Lwów, ul. Słowackiego 8. Nieposiadający odpowiednich mogą uzyskać mały zasiłek na koszta podróży.

W Czytelni katolickiej dnia 25 bm o 7 wieczór wybór 4 członków do zarządu.

W Kasynie miejskiem lwowskiem w środę o 8 wieczór pogadanka przy śledziu.

Zmarli.

We Lwowie: Jan Jakubowski, em. radca sądu, lat 60 i Feliks Skrochowski, słuchacz akademii dublańskiej, lat 22.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Mieszczanie" Gorkiego.

Repertuar teatru ruskiego:

Sroda „Burlaka" Karpenki-Karoko.
Czwartek „Niewolnik" Kropiwnickiego.
Sobota „Dzwon do kościoła ludzi wzywa", komedya L. Janowskiej, nagrodzona na konkursie Wydziału krajowego.

Repertuar teatru krakowskiego.

We środę „Wieczór świętojański".
W sobotę premiera „Wyzwolenie", dramat Wyspiańskiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek i w sobotę wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Józefa Hofmana. pianisty.

MAŁY FEJLETON.

Dawne zwyczaje.

W całym świecie chrześcijańskim od wieków obserwowane bywają w sposób uroczysty święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy.

O ile jednak, na ogół biorąc, obchody uroczyste świąt głównych i przywiązane do nich obrzędy u wszystkich ludów były potrzebą, a częstokroć, ze względu na rygor średniowieczny, jedyną furtką powszechnej wesołości, o tyle u ludów słowiańskich wypływały one z charakteru, sposobu życia i zajęcia.

Zwyczaje te i obrzędy, które rozdzielićby nam należało na obrzędy rdzennie chrześcijańskie i wyrosłe z kultu pogańskiego, uświęcone przez zwyczaj, prawo i Kościół; następnie na zwyczaje warstw wyższych, średnich i gminu, — posiadają wszystkie pewien punkt wspólny, różniąc się jedynie w szczegółach, odpowiednio do rozmieszczenia etnograficznego i z tego tytułu rozdzielićby je należało na obrzędy obserwowane na Mazowszu, w Wielkopolsce, Krakowskiem i na Pokuciu.

Omawiając rzecz źródłowo, nie możemy przemilczeć o szczególnem wyróżnieniu charakterystycznem, jakiem otaczają w obchodach święta Wielkiejnocy, które dawniej zwłaszcza trwały przez cały wielki post, to jest 70 dni, mianowicie od środy starozapustnej, a które jako ciekawe reminiscencye przeszłości, poniżej w streszczeniu przytaczamy.

Jest ich cała serya, którą znowu podzielić można na obchody wielkopostne, obchody Wielkiego Tygodnia i świąteczne.

Takim wielkopostnym obrzędem był sąd nad bałwanem, przedstawiającym mięsopust i ścinanie go publicznie w oczach gawiedzi, co rozumie się było hasłem ogólnej wesołości.

W środę popielcową, gospodarze wiejscy lub mieszczanie, przebrani w żupanie dziadowskie ze śledziem na kiju uwiązanym, przewodzili orszakowi chłopców, którzy dziewkom i parobkom lub panom i kawalerom w miastach przyprawiali z tyłu sukien łapki kurze za karę... celibatu. Zwyczaj ten, ongi u ludu naszego powszechny, obserwowanym dotąd bywa w Czechach, jak o tem wspomina Henusz w Bujesławnym [?] kalendarzu.

W ogóle charakteryzując obrzędy dawne i zwyczaje naszych przodków, powiedzieć można, że o ile życie społeczne wieków dawnych ograniczały pewne formy i przepisy kościelno-obyczajowe, o tyle przy zabronej [?] sposobności, humor i fantazya płynęły pełnem korytem.

Nazwa suchedni stanowiła dawniej terminologię, oznaczającą czas płacenia czeladzi winnych zasług, które uiszczano na początku roku w poście, skąd poszło „podnieść suche dnie".

Do chrześcijańskich już obrzędów należał obchód, o którym wspomina nasz Rej w Postylii.

Obrzęd ten w dawnych wiekach powszechnym był nie tylko w Polsce, ale i w całym świecie chrześcijańskim. Zasadzał się zaś na uprzytomnieniu uroczystego wjazdu Chrystusa Pana do Jerozolimy.

W niedzielę palmową chłopak, przebrany za Jezusa, przejeżdżał na osiołku, otoczony orszakiem chłopców przed drzwi kościoła, gdzie tłum nabożny witał go uroczyście, rzucając palmy pod nogi.

Cześć wielką otaczano dawniej palmy święcone, którym przypisywano cudowne własności, a mianowicie: „moc od gromienia chmur gradowych" i w tym celu przechowywano je w domach przez rok, by w wypadku burzy, pospać liśćmi z nich zagrożone pola i uchronić od zniszczenia zasiewu.

Do innych znowu obrzędów należały obchody „pucherníka" i „koniarzy", przypominające jasełka.

Powszechnym także był zwyczaj mycia nóg starcom lub klerykom w Wielki Czwartek, którego to aktu dokonywali królowie lub biskupi. Również do zwyczajów należało zastawiać wieczerzę rybną w Wielki Czwartek, na pamiątkę Wieczerzy Pańskiej.

W Wielki Piątek znowu sprawiano tak zwane „panachidy" nad żurem i śledziem, to jest pozornemi potrawami, które odnośnie do ostatniego, zasadzały się na tem, że śledzia uwiązanego na powrozie wieszano uroczyście na suchej wierzbie za karę, że przez siedm niedziel morzył głodem żołądki.

Sam zwyczaj „święconego" odległe; sięga starożytności, powszechnym zaś jest jedynie między narodami słowiańskimi. W Polsce zwłaszcza obyczaj ten z wielką obchodzony był uroczystością, rozwierając upusty znanej powszechnie gościnności.

Na co tylko zamożność domu, zręczność gospodyni i szafarki, kunszt i dowcip pasztetnika i kucharza zdobyć się mogły — wszystko to szło do uświetnienia i ozdoby „święconego". Po domach możnych zastawiano niem stoły olbrzymie, ciągnące się wzdłuż sali jadalnej. W środku stał baranek, misternie wyrobiony z masła, a naokoło niego [illegible] wyrobionemi z drogich kamieni. W około stołu i pod ścianami zastawiano, stosownie do zamożności domu, zwierzynę wszelką, jak: dziki, jelenie, tury upieczone w całości i innej drobnej zwierzyny, drobiem, prosiętami i t. p. Stoły, a nawet ściany pokoju zdobiły zwoje kiełbas, sięgające aż do pułapu, wędzonki, ozory, połgąski i stosy jaj czyli pisanek.

Dalej ustawiono rzędem placki różnego rodzaju i kształtu, przekładane bakaliami, baby potwornej wielkości, wyobrażające zamki i grody, wreszcie kołacze i jajeczniki, serowce, maczniki, przekładańce i mazurki.

Trunków wszelkiego rodzaju dostatek, wódek, piwa i miodu całe antały. Układano wszystko w sposób malowniczy i wdzięczny dla oka i co najważniejsze, symbolizując pewną myśl lub uzmysławiając plastycznie pewne akty czy sceny religijne, jak o tem wspomina Słowacki w „święconem" u Radziwiłła, Mikołaj Przonka w „święconem" u het. Tarnowskiego.

Przypisywano także pewne własności lecznicze poszczególnym częściom święconego. Tak np. placek wielkanocny, przełamany na kawałki, rozdawano między krewnych i przyjaciół, by do następnego roku uchronić ich od wszelkiej przygody.

Główną zastawę święconego u ludu stanowią kołacze, pierogi, placki, knysze, wędliny i jaja. Na Mazowszu do niezbędnych należą: baranek, na sucho pieczony, placki, pełne szafranu, jaja, pisanki; bogatsi dodają jeszcze nogi wołowe studzone, wędliny i tak zwaną „garlitę", przystrajając wszystko bukszpanem, barwinkiem i chrzanem.

Na Pokuciu, w kołomyjskiem „święcone" zasadza się na przygotowaniu paski, którą gospodyni piecze osobno dla każdego z domowników. Ciekawym i wysoce charakterystycznym jest sam obrzęd pieczenia paski, gdzie gospodyni przed włożeniem ciasta w piec, łopatą robi znak krzyża.

W owej chwili nikt z obecnych nie śmie usiąść, gdyż w takim razie, mówi zabobon, że i ciasto by opadło.

Do kościoła udaje się cała rodzina, niosąc poszczególne części pieczywa, przeznaczonego do święcenia.

I tak: ojciec niesie dwie paski, owinięte w obrusy, matka besaby, tj. worki z pleskanką sera i masła, jajami, wieprzowiną, solą, pisankami, kiełbasami i kryszami.

Po nabożeństwie i pokropieniu „święconego" gospodarz za powrotem do chaty, obnosi paskę po trzykroć na około obejścia, poczem dzieli ją na równe części, rozdając między rodzinę i domowników.

Na zakończenie jeszcze coś nieco o zabawach ludowych świątecznych. Te, jak inne obrzędy, rozdzielić znowu należy nam na staro-słowiańskie i chrześcijańskie.

Do tych należy obrzęd „Habulki", reminiscencya tych smutnych czasów, kiedy świątynie Pańskie oddawano żydom w zastaw.

Pogańskiego pochodzenia jest zwyczaj dotąd najbardziej obserwowany, a znany pod nazwą Radawnicy, Radzinicy lub Radnicy, tłuczenia lub tarzania jaj na mogiłach.

Późniejszego, bo już chrześcijańskiego pochodzenia jest „Baranek", zasadzający się znowu na obwożeniu po wsi baranka, symbolizującego niewinność Chrystusa, przyczem śpiewano okolicznościowe piosenki.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Dziś otwarto pierwszy w Galicyi wędrowny majsterski kurs krawiecki, urządzony przez specyalny oddział ministerstwa handlu dla popierania przemysłu, a doprowadzony do skutku dzięki zabiegom inspektora osekowego Schönetta. W na[illegible] maj[illegible]strów. Zadaniem kursu jest głównie nauka kroju na podstawie geometrycznego rysunku. Dziś odbył się pierwszy wykład.

— Ankieta w sprawie rządowego projektu ustawy przeciw pijaństwu odbyła się w krakowskiej izbie handlowej i przemysłowej. Przybyło 46 uczestników, reprezentujących przeważnie interesy propinacyjne i szynkarskie, wobec czego opinia przeważała na korzyść projektu rządowego. Do powzięcia rezolucyi nie przyszło. Na podstawie dyskusyi przygotują referenci sprawozdanie i wnioski dla pełnej izby handlowej.

Pogłoski o ustąpieniu Rezeka.

Dzisiejsza *N. Fr. Presse* w artykule wstępnym omawia ewentualność mianowania w najbliższym czasie dwóch parlamentarnych ministrów-rodaków czeskiego i niemieckiego, którymi zostać mają: dr. Kramarz (młodoczech) i dr. Derschatta (niem. stron. lud.). Mianowania te nastąpić mają (zdaniem półurzędowego organu p. Koerbera, [illegible] ważnych [illegible]) między pierwszem a drugiem czytaniem ustaw ugodowych.

N. Fr. Presse nawiązuje swe uwagi do wczorajszej pogłoski, jakoby dr. Rezek, minister czeski, [illegible] Rezeka, jako świadka w procesie praskim, w którym dopatruje się politycznego charakteru, mianowicie uważa, że pełne goryczy i żalu słowa ministra dla Czech o podkopywaniu przez pewne stronnictwa tych, którzy własną pracą dobili się wysokiej pozycyi w społeczeństwie, były wypowiedziane z tendencyą i adresowane do szerszej publiczności. *N. Fr. Presse* sądzi więc, że dr. Rezek jest zniechęcony do dalszego urzędowania i obecnie poda się do dymisyi.

Otóż z powodu powyższego artykułu *N. Fr. Presse* telegrafują dziś z Wiednia:

Wiadomość o tem, jakoby p. Kramarz miał zostać ministrem dla Czech, jest bezpodstawną, a sfabrykowaną została między *N. Fr. Presse* a praską *Bohemią* celem nie dopuszczenia do układającej się zgody. Dziś w Pradze odbywa się posiedzenie komitetu wykonawczego czeskiego. *N. Fr. Presse*, która całą siłą stara się zapobiedz wszelkiej możliwej zgodzie puściła w świat powyższą pogłoskę, aby Niemców źle do zgody usposobić. Umieściła artykuł tak zjadliwy, jaki się nawet w tem piśmie dawno nie pojawił, porównywuje w nim Czechów do band bułgarskich, które uprowadziły znaną misyonarkę miss Stone, a Kramarza nazywa ich hersztem. Z powodu tego artykułu w kołach czeskich panuje wielkie rozgoryczenie.

Telegramy i telefonematy.

Run na Kasę oszczędności w Pradze.

Praga d. 24 lutego. Dziś przedpołudniem zgłosiło się do Kasy oszczędności około 1000 osób, przeważnie włościan. Do godz. pół do 11 wypłaciła kasa 750.000 koron.

Sprawa Humbertów.

Paryż 24 lutego. W kołach adwokackich opowiadają, że prokuratorya zamierza oskarżyć Humbertów przed sądem poprawczym a nie przed przysięgłymi, rzekomo z obawy, że przysięgli mogliby uwolnić Humbertów. Wobec tego podniesie prokuratorya tylko oskarżenie o oszustwo, a innych skarg zaniecha.

Wiedeń 24 lutego. Dzienniki ogłaszają pismo adwokata tutejszego Bachracha, zastępcy ks. Filipa Koburskiego, w którem adwokat nazywa twierdzenia o ks. Koburskim, wypowiedziane przez posła Daszyńskiego na ostatniem posiedzeniu izby posłów za zupełnie bezpodstawne i za złośliwy wymysł.

Rzym 24 lutego. Dziennik *Kapitan Fracassa* donosi, że pogłoski, jakoby ministra spraw zagranicznych Prinettiego zastąpić miał minister marynarki Morin, są nieuzasadnione. Stan zdrowia Prinettiego polepsza się szybko.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Znaczenie motorów w rolnictwie.

W ostatnich czasach zwracały niejednokrotnie pisma fachowe uwagę swych czytelników na okoliczność, że my w kraju produkujemy z jednostki przestrzeni stosunkowo mniej i drożej jak na zachodzie.

Na pytanie dlaczego? dałoby się wiele powiedzieć; mojem zdaniem, powodem relatywnie droższej produkcyi u nas jest między innemi także okoliczność, że motory nie znajdują u nas jeszcze dziś tak wielostronnego zastosowania, jak w innych prowincyach naszego państwa lub za granicą.

Znam wiele gospodarstw w kraju, w których do wywozu drzewa z lasów do najbliższej stacyi kolejowej, lub innych produktów rolnych do miejsca przeznaczenia mają wprawdzie kolejki, ale jako siła do poruszania służą konie. Było to dawniej zupełnie uzasadnionem, gdyż użycie lokomotyw parowych ze względu na znaczny ciężar tych, pociągnęłoby za sobą znaczniejsze koszta przy budowie toru kolejowego; sama maszyna jest drogą a i maszynista kosztowny.

Od kilkunastu lat używają na zachodzie w takich wypadkach lokomotyw spirytusowych lub benzynowych, zamiast dawniej używanych maszyn parowych.

Lokomotywy te są małe, lekkie, zgrabne, skutkiem czego tor kolejowy nie potrzebuje być znacznie mocniejszym jak dla zwykłych kolejek konnych; że przytem obsługa jest łatwa, odpada więc egzaminowany maszynista, nie mówiąc już że i materyał popędowy przy tych lokomotywach jest znacznie tańszy, aniżeli węgiel lub drzewo potrzebne dla maszyn parowych.

Wielkim postępem w gospodarstwie rolnem był dalej niezawodnie także fakt wyrugowania kieratów przy młocarniach przez parowe maszyny.

Ale przedsiębiorczy duch ludzki tem się zadowolić na długo nie mógł; wiemy wszyscy aż nadto dobrze, że ujemne strony tych maszyn są znów trudność przewozu tychże z powodu wielkiego ciężaru, dalej konieczność dowozu wody, drzewa lub węgla, do tego możność eksplozyi, za tem potrzeba ciągłego dozoru i sumiennej fachowej obsługi. To wszystko odpada przy motorach spirytusowych i benzynowych, używanych do młócenia.

Bardzo trafnie wyraża się o tych motorach na podstawie własnych doświadczeń p. Komarnicki w jednym numerze *Rolnika*, pisząc: „Motory spirytusowe i benzynowe wyprą, mojem zdaniem, lokomobile parowe w najkrótszym czasie. Te ostatnie trudne są bowiem do przewozu z powodu ciężkiej budowy, a nadto opał parowej maszyny jest 4 do 5 razy droższy dziennie od benzyny lub spirytusu w stosunku do motoru nowego przy tej samej pracy".

Zaletą motorów tych przed lokomobilami parowemi jest także ta okoliczność, że do puszczenia ich w ruch wystarczy kilka minut, podczas gdy przed użyciem parowych maszyn trzeba dłuższy czas przedtem palić. Wreszcie zajmują one bardzo mało miejsca, a że są lekkie, nadają się także do dalekich nawet przewozów.

Właśnie ta ostatnia zaleta motorów wpłynęła znacznie na zmniejszenie kosztów produkcyi w majątku cesarskim „Orth". Jak sam miałem sposobność przekonać się o tem, to zboża w tem gospodarstwie nie zwożą z pola do folwarków, lecz układają w małe sterty, a motor benzynowy wraz z młocarnią dojeżdża i młóci za porządkiem wszystkie sterty.

Inny znów motor służy w tym majątku do poruszania wiatraków, młynków, sieczkarni, śróbowników i pomp; a dokładne obliczenia wykazują, że motory te nie tylko w zupełności zastępują tu pracę ręczną, ale robota ich kosztuje także znacznie mniej.

Także powszechne zastosowanie mają motory w mleczarniach postępowych, a przedewszystkiem nadają się one do poruszania mniejszych młynów ze względu na małą potrzebę miejsca, zupełne bezpieczeństwo od ognia i eksplozyi i ze względu na możność przystawienia motoru tuż obok młynka, a także i to, że nie dają dymu i sadzy.

Natomiast do wytwarzania siły dla większych zakładów młynowych, a więc podwójnych lub potrójnych młynów o większej średnicy kamienia, należy się pierwszeństwo kotłom parowym ze względu na niższą cenę, a daleko większą dzielność tych maszyn w porównaniu z motorami.

Co się tyczy wyboru materyału popędowego tj. kwestyi czy w danym wypadku użyć należy spirytusu, czy benzyny, czy nafty, to nie należy tu uważać na nieznaczne zresztą różnice w cenach tych materyałów, ale raczej na to, który materyał jest bardziej bezwonny, który spala się wyżej doszczętnie i który wytwarza największą siłę. Tak n. p. wytwarza 6 konny motor poruszany naftą siłę efektywną 9·25 koni, poruszany benzyną siłę ef. 10 koni, a spirytusem podobną siłę 13 koni.

Oprócz tego przedstawia się zużytkowanie spirytusu i dlatego korzystnie, bo spala się dokładniej jak benzyna lub nafta, może zatem dłuższy czas pracować bez czyszczenia.

W Niemczech, gdzie rząd ogromnie popiera rolnictwo, używają do motorów jako materyału popędowego spirytusu, bo wolno go denaturować w każdej gorzelni i w każdej ilości i litr spirytusu kosztuje 18—20 pfenigów tj. koło 11 centów.

U nas użycie spirytusu dla celów technicznych jest jeszcze dziś utrudnione, bo ustawa nie pozwala denaturować mniej jak 60 hl. dalej procedura ta musi się odbywać w osobnych budynkach itd., więc dziś dla nas korzystniej jest pędzić motory benzyną, dla której można dlatego celu łatwo uzyskać uwolnienie od podatku.

Do oznaczenia dzielności motoru służy podobnie jak przy maszynach parowych wielkość siły jednego konia, H (Horse Power) tj. siła, która potrzebna jest do podniesienia ciężaru 75 kg. w sekundzie do wysokości 1 mt.

Podczas gdy jednak lokomobile parowe wyciągają efektywnie o wiele więcej siły, aniżeli wynosi podana siła nominalna maszyny, to tylko przy motorach spirytusowych dorównywa ta siła prawie odpowiedniej sile lokomobil parowych; benzynowe motory natomiast nie mogą znacznie więcej siły efektownej rozwinąć jak ich siła nominalna głosi.

Zużycie benzyny na godzinę i siłę konia powinno wynosić 0·5 kg. więc np. przy 8 HP. motorze i 8-godzinnej dziennej pracy 32 kg. przy tej sile motoru powinno się młócić na godzinę np. pszenicy przynajmniej 10 kóp i tyle też młóciłem podobnym motorem, jak widzę z mych zapisków w Czechach; tego rezultatu nie osiągnąłem jednak w Galicyi tamtego roku tj. zużywając dziennie koło 30 kg. benzyny nie zmłacałem 80 kóp dziennie; nie był jednak temu winien motor, ale stosunki lokalne; ludność do prędszej obsługi motoru nie była jeszcze przyzwyczajona, a potem do roboty wychodziło zwykle zamiast potrzebnych 20—25 ludzi, zaledwie połowa, więc bądź to spóźniał się dowóz zboża do maszyny, bądź to podawanie snopów szło powoli, a benzyna spalała się daremnie.

Zwracam jeszcze uwagę nabywców motorów na okoliczność, że motory w zimie nieraz pokazują swe „kaprysy" tj. motor nieraz bez widocznego powodu staje; winną temu jest okoliczność, że benzyna wskutek zimna zamiast ulatniać się, skraplała się i nie przyszło do eksplozyi. Aby temu zapobiedz, służy aparat tzw. „Verdampfer", który doprowadza ogrzane powietrze do miejsca, gdzie się benzyna ulatnia.

Uwagi niniejsze mają na celu zwrócić uwagę właścicieli większych posiadłości na znaczenie motorów w gospodarstwie wiejskim i zachęcić Towarzystwo gospodarskie do akcyi u rządu celem uzyskania przy wyrobie spirytusu dla celów technicznych tego poparcia, jakiem cieszy się przemysł rolniczy na zachodzie; a z rozwojem zastosowania spirytusu do celów technicznych wzrośnie także i przemysł gorzelniany, który często jest *conditio sine qua non* dla gospodarstwa rolnego.

Jós. Jan Neum.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 24 lutego. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·80 do 7·90, pszenica nowa 7·50 do 7·75, żyto gotowe 6·50 do 6·60, na term. 6·40 do 6·50, owies obroczny got. 6·25 do 6·50, na term. 6·— do 6·80, jęczmień past. 5·60 do 5·80, jęczmień browarny 6·— do 6·50, rzepak nowy 9·— do 9·25, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 7·75 do 10·25, wyka 6·00 do 6·75, bobik 5·80 do 6·30, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·— do 6·30, stara 0·— do ·0—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 65·— do 88·—, biała 75·— do 120·—, szwedzka 80·— do 95·—, tymotka 34·— do 42·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·75 do 17·—, paritas Tarnopol eskontyngentowy 9·60 do 9·75.

Z powodu ograniczonego zcytu ruch w zbożach słaby, ceny też więcej nominalne.

Koniczyna w celnych gatunkach poszukiwana, podczas gdy średnie jakości obniżyły się w cenie. Co do spirytusu usposobienie stale dobre.

Wiedeń 24 lutego. Cukier (spopojnie) 22·80 do —. —· Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 89 — do —·—.

Wiedeń dnia 24 lutego Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·55 do 7·56, żyto na wiosnę 6·89 do 6·90, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·82 do 6·83, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie: silne.

Stan powietrza: pochmurno.

Budapeszt dnia 24 lutego. Kurs w [illegible] po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·[illegible], na październik 7·55 do 7·56, żyto na kwiecień [illegible] do 6·68, owies na kwiecień 6·05 do 6·06, kukurudza na maj 6·17 do 6·18, kukurudza na czerwiec 6·23 do 6·24, rzepak na sierpień 11·85 do 11·95.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie lepsze.

Stan powietrza: pada deszcz.

Targ na woły.

Wiedeń 24 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4310 sztuk, w tem było z Galicyi 331 sztuk z Bukowiny 16.

Przebieg targu był ociężały.

Ceny spadły o 1 k.

Niesprzedanych pozostało 5 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 18 sztuk po 58 do 63 koron, 158 po 64 do 72, 149 sztuk po 78 do 80 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 70 koron, krowy podtuczone po 54 do 66 koron, bydło chude po 40 do 54 koron. Wszystko liczone za cetnar metryczny żywej wagi.

Dział ekonomiczny.

β **Anglia a cukier austryacki.** Z Londynu donoszą do Wiednia że asocyacya cukrowa angielska uchwaliła osobny dodatek w klauzuli t. zw. cła karnego dla austryackiego cukru w eksporcie do Anglii. Producenci austr. cukru musieliby wobec tej uchwały złożyć przy wywozie cukru do Anglii kwotę cła karnego w gotówce w londyńskim instytucie cukrowym lub w likwidaturze eksportowej w Hamburgu. Na wypadek eksportu gdzieindziej (t. j. nie do Anglii), producentom austr. zwracanoby ten dodatek cła karnego.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 24 lutego. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 688·25, węg. zakładu kred. 741·50, Anglobanku 276·50, Unionbanku 589·—, Banku dla krajów koronnych 411·—, Bankvereinu 481·50, Bodencreditu 947 —, Gal. Banku hipot. 540·—, kolei państwowych 692·75, kolei południowej 58·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 449·—, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej 588·—, alpiny 391·25, Rima Muran a 488·—, praskiego towarz. żel. 1648·—, fabryk broni 349·—, tureckie tytoniowe 348·—, oblig. węg. indemniz. 99·40, renta majowa 100·80, austr. renta koronowa 101·05 węg. renta koronowa 99·45, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·25, 4-procent. listy banku krajowego 99·—, 4½-procent. listy banku krajow. 102·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·20, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·82, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·90, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 99·60 4-procent. pożyczka m. Lwowa 97·20, losy tureckie 117·25, marki 117.—, ruble 253·25.

Frankfurt 24 lutego. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 217·25 Kolej państwowa 148·90, Alpiny —·—, Disconto 196·60. Laura 219·50.

Berlin 24 lutego. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·40 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Paryż 24 lutego. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·87. Mąka 81·70.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Komisya lekcyjna Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy" poleca ukwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych, jakoteż pośredniczy w udzielaniu zajęć biurowych. W sprawach lekcyjnych urzęduje na uniwersytecie od godziny 12—1 w południe. Co do zajęć biurowych udziela informacyi w lokalu Towarzystwa, Pasaż Mikolascha, II. p.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 24. lutego 1903. W. Kowalski z Królestwa polskiego, T. Henig z Borysławia, K. J. Krupiński z Krakowa, J. Süsser z Wiednia, S. Potworowski z Koropca, K. Polański z Brodów, S. Schnepp z Wiednia, Ł. Tan z Zełdeca, J. Rakowscy z Hermanowic, O. Grübl z Wiednia, D. Orillig z Tarnopola.

Nowy dramat Stanisława Wyspiańskiego

(Ciąg dalszy.)

Chór.

Cóż wyśpiewasz?

Harfiarka.

Nic.

A struny arfy za dotknięciem jej palców dzwonią słowo: „nic"! Harfiarka ta jest symbolem współczesnej poezyi dekadenckiej, misternej, dźwięcznej w formie — a w treści pustej, bezideowej, okrywającej piękną formą tylko „nic".

I tak przesuwają się przez nawę katedry wawelskiej jeszcze inne grupy, obrazy różnych czynników, składających się na fragmentarny wizerunek — współczesności.

Kończy się ten przegląd grupą bardzo malowniczą: Wchodzi starzec siwy, prowadzony przez dwie córki. Jest to człowiek starego pokolenia: poza tradycyą historyczną nie uznaje, nie rozumie, nie kocha niczego. Do katedry na Wawelu, do pamiątek historycznych, do grobowców wiedzie swe córy.

W murach katedry na Wawelu, w grobie przeszłości chce on zamknąć — wszystko. Tylko zna i chce znać przeszłość. Patrzcie w przeszłość!

...Zabrzmiały dziwne dźwięki jakiejś nieuchwytnej muzyki, na scenę pada mrok. Oto Geniusz.

Jako posąg jego postawa,
jako spiżowe pokrywy
jego ubiór i strój jego: Sława.
Na czole wiecha ogromna
zeschniętej ostu gałęzi.
Oblicze jako śpiż ciemne.

Ten posągowy geniusz — to symbol romantyzmu.

Wszystkich oczy zwracają się ku niemu. On „ręce nad nimi rozpostarł i mroków otoczył ich cieniem". Kurtyna zapada.

Akt drugi. Inna dekoracya. Jak w „Weselu" drugi akt poświęcony jest rozmowom z duchami, podobnie w „Wyzwoleniu" drugi akt jest wypełniony szeregiem rozmówek z maskami. Zupełnie taka sama budowa sztuki. Przewija się przez scenę masek aż dwadzieścia dwie! Konrad prowadzi z niemi kolejno rozmowy (prozą), a raczej rozmówki: są to urywane aforyzmy, paradoksy; miejscami przechodzą te rozmówki w długie, nużące monologi; myśl co chwila się urywa, przeskakuje z tematu na temat, chwilami zaciemnia się zupełnie. Znaczenie masek tak objaśnia autor w scenaryuszu (wierszowanym); ukrywają one swą myśl, a wybadać chcą Konrada, co on myśli. Konrad zaś także swą myśl ukrywa, usiłuje jej nie zdradzić. Skutkiem tego objaśnienia nie zawsze wiadomo, co w ciągu tych rozmówek Konrad mówi z przekonania, a co dla zmylenia masek i publiczności. Wypowiada on tu — zdaniem jednego z lwowskich recenzentów p. S. Haeckera — poglądy na szereg najróżniejszych spraw, niejednolite, czasem sprzeczne, chaotyczne. Rozpoczyna silną apostrofą przeciw konserwatystom, a w ślad za tem występuje przeciw tradycyjnemu morałowi o solidarności narodowej i głosi walkę społeczną:

Nienawiść jest potężniejsza, niż miłość... Na nienawiść trzeba się zdobyć!... Nienawidzimy się wzajem i to nie jest nasze najgorsze złe. Niema! to jest nasze najlepsze... Cóż za obraz, gdyby wszystko, co jest, działo się w imię miłości!

Pogląd swój, który nazywa „optymistycznem pojęciem nienawiści", określa później Konrad wyraźniej:

Niepotrzebnie wyrabiamy poczucie narodowości i solidarności z lichą częścią naszego narodu. Jest to rzeczą złą i niepotrzebną.

Konrad nie lubi szowinizmu:

A co mi jest wstrętne i nieznośne, to jest to robienie Polski na każdym kroku i codziennie. To manifestowanie polskości.

Ale popada zaraz w sprzeczność. Staje się ni ztąd ni zowąd rasowym nacyonalistą, „narodowym demokratą", za największą zbrodnię poczytuje wytwarzanie „tłumu ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzedają".

Na podstawie takiego poglądu na czystość rasy, Lelewel, Chopin, Grottger, Matejko, jako potomkowie „obcych", uchodzićby powinni za „ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzedają".

W ślad za tem jednak Konrad występuje przeciw mglistym mrzonkom mesyanicznym: nie chce, by Polska była „Chrystusem narodów". Ludzi, którzy palmę zwycięztwa przyznają Polsce na drugim świecie, a nie na ziemi, którzy ją pocieszają nagrodą w żywocie wiecznym, nazywa „grzybami społeczeństwa".

W ogóle romantyzm, poezyę przeszłości uważa za zgubną. Wawel jest dla niego symbolem romantycznej poezyi, tradycyi przeszłości. My powinniśmy się „wyzbyć poezyi". Poezya prowadzi do wyzwolenia — w śmierci. On zaś chce, jak Prometeusz, przynieść święty ogień, który „daje siłę, moc, potęgę".

Oto myśl przewodnia, która się wyłania z tych chaotycznych rozmów z maskami.

Maski znikają. W głębi sceny otwierają się podwoje i widać wnętrze oświetlonej izby mieszkalnej, w niej choinkę oświetloną i kobietę, pochyloną nad kolebką z dzieckiem i aniołków dokoła kolebki.

Konrad, tym widokiem rozrzewniony, zaczyna w ekstazie modlić się do Boga.

Z oświetlonej izby mieszkalnej w głębi wychodzi kobieta, która karmiła dziecko, [illegible]; podwoje izby zamykają się za nią. Ona [illegible]puje do Konrada, kładzie mu rękę na [illegible] mu posłannictwo:

Płonącym czynię cię aniołem.
Zgromadź mnogie ludy na wiec:
niech siędą społem za stołem
i powiedz im, jak ognia mają strzedz,
jak się modlić mają dzieły.

Konrad.

Płomień około twojej głowy,
łuna przy twojej twarzy.

Hestia.

Pochodnię weź!

Konrad bierze z jej ręki płonącą pochodnię. Koniec drugiego aktu.

*

Akt trzeci rozgrywa się znów w katedrze na Wawelu. Widzimy znów te same grupy społeczne, co w akcie pierwszym. Zbliża się do nich kolejno Geniusz, ów geniusz romantyzmu, którego ukazanie się na scenie zakończyło akt pierwszy.

(Dok. nast.)

49

Morderstwo na Great Porter Square Nr. 119.

(Ciąg dalszy)

Zrozpaczony wrócił do pokoju ojca i począł oglądać stół, który Pelham rozbił.

Był to sprzęt bardzo kosztowny, obecnie jednak kompletnie zniszczony; Fryderyk oglądając go, znalazł jednak ku swojej wielkiej radości skrytkę, którą kluczykiem otworzył. W skrytce leżały papiery, luźne kartki, jakby jakieś zapiski. Wziąwszy je do ręki, przekonał się, że były to zapiski ojca, poczynione w ostatnich dniach.

Miał już w ręku świadectwo swojej niewinności a zbrodni Lydyi.

XLII. ROZDZIAŁ.

Dziennik mr. Haldfast'a.

Wtorek, 1 lipca. Jestem więc znowu w Londynie.

Po długiej niebytności, naprożno szukałem mego ukochanego syna. Słuszną karę ponoszę za tę omyłkę.

Przy wyjeździe z Nowego Jorku zabłysło mi trochę nadziei. Powróciwszy z Nowego Orleanu, gdzie mnie zawezwał ktoś niby w imieniu Fryderyka, dowiedziałem się, że jakiś młody człowiek o mnie zapytywał; z opisu poznałem, że był to Fryderyk. Ucieszyłem się, że choć listy moje otrzymał i wie, że go szukam. Co za fatalny zbieg okoliczności, że właśnie wtedy wyjechałem! Teraz rozumiem, że mnie kilkakrotnie rozmyślnie w błąd wprowadzano, aby uniemożliwić mi zejście się z Fryderykiem. Nikomu nie mogło na tem bardziej zależeć, jak Pelham'owi i jego kochance, a niestety mojej żonie. Jeżeli to prawda, to musiał Pelham jeździć za mną do Ameryki, śledzić moje kroki i czynności. Nie mogę się dotąd zdecydować odkryć mojej hańby, zdemaskować moją żonę i jej kochanka. Gdyby Fryderyk był przy mnie, miałbym więcej odwagi. Zanim jednak do tego przyjdzie, spróbuję raz jeszcze wszystko w tajemnicy załatwić. Nie mógłbym podnieść głowy, ani nikomu spojrzeć w oczy, gdyby moje tajemnice rodzinne opublikowano po gazetach i wykrzykiwano po ulicach.

Z niecierpliwością, lecz naprożno oczekiwałem w Nowym Jorku powtórnej wizyty Fryderyka. Moje listy choć krótkie, mogły go przekonać o mojej tęsknocie i chęci pogodzenia się z nim.

W dwunastym dniu bytności w Nowym Jorku otrzymałem wiadomość, która przyspieszyła mój wyjazd z Ameryki. Była ona równie niespodziewaną, jak smutną.

Żona moja dała życie dziecku, które nie było mojem. Potrzeba zakończenia tego wszystkiego, parła mnie do czynu. Wziąłem bilet do Liwerpolu i na „Germanii" wróciłem do kraju, zostawiając list do Fryderyka.

Po daremnem oczekiwaniu przez tydzień w Liwerpolu, przybyłem do Londynu, a nie chcąc zaraz wrócić do domu, zamieszkałem na przedmieściu. Dostsłem pokój na pierwszem piętrze w hotelu nr. 119, napisałem dwa listy: jeden do żony, drugi do syna do Liwerpolu. Fryderykowi pisałem, że mieszkam na Great Porter Square nr, 119 i żądam, by natychmiast do mnie przybył.

List do żony zawierał wezwanie, aby przybyła do mego mieszkania, gdyż chcę jej zaproponować zgodne rozłączenie, któreby oszczędziło hańby i mnie i jej i osłoniło nas przed plotkami ciekawych. Jestem przygnębiony nietylko hańbą i wstydem, jakie mi żona sprawiła, lecz także niesprawiedliwością, wyrządzoną synowi. Gdyby był przy mnie, wszystkoby inną postać przybrało, prosiłbym go o przebaczenie, a tem samem przywróciłbym sobie siłę i spokój. Myśl, jak trudno mi będzie wynagrodzić mu krzywdę, zatruwała mi życie, uczynię jednak wszystko, co ojcowska miłość uczynić może.

Sroda 8 lipca. Była tutaj i już odeszła. Rozmowa nasza była długa, postaram się jednak najważniejsze momenty zanotować; skróci to długie i przykre godziny pobytu tutaj. Gęsto zawelonowana stanęła przedemną, oparta o drzwi. Była całkiem spokojna, ja zaś przeciwnie, drżałem na całem ciele.

— Kto jestem? — spytała.

Zdziwiło mnie nie tyle to pytanie, ile lekki ton. Nie odpowiadałem przez chwilę, ona podniosła welon i spojrzała na mnie, twarz miała wesołą i błyszczące oczy, czułem, że gra komedyę. Nigdy tak pięknie nie wyglądała; jak obraz zdrowia i szczęścia stała przedemną bez cienia niepokoju lub smutku. W moich oczach nie była tak ładną, jak dawniej.

Odgadłem jej duszę pod maską, którą miała dla ludzi i wiedziałem niestety, jak była nędzną i lichą.

Z wyciągniętemi rękami szła do mnie, wzrok mój powstrzymał ją jednak na miejscu.

— Jakto — zawołała — po tak długiej niebytności nie chcesz mnie pocałować. Lecz nie zechcesz twierdzić, że mnie nie kochasz.

Wskazałem na drzwi.

— Obawiam się, żeby [illegible] nam nie przeszkodził — rzekłem — W takich domach zwykła służba wchodzić nie wołana.

Zrozumiała i zamknęła drzwi.

— No mój kochany, jesteśmy sami — rzekła — nikt nam nie przeszkodzi. Widzisz, że się ciebie nie boję, lecz jestem przekonana, że żartujesz, udając, że mnie nie chcesz uściskać. O jaki ty inny byłeś do niedawna. Jak ty teraz strasznie wyglądasz, tak bardzo się postarzałeś. Czyż godzi się tak bez powodu żonę opuścić. Jakżeż cierpiałam w czasie twojej nieobecności. Nawet nie napisałeś. Jak to okrutnie z twojej strony! Miałam straszne sny, widziałam cię w niebezpieczeństwie, a nie mogłam przyjść. Widziałam cię umierającego, a tyś nawet nie pożegnał twojej żony! Straszne, to straszne. Zasłużyłeś właściwie, bym do ciebie nie mówiła.

— Czyś już skończyła tę komedyę — zapytałem.

— Komedyę?! — krzyknęła. — Miesiące całe żyłeś zdaleka odemnie, nie przysławszy mi słówka, a teraz, gdyś powrócił, a ja ci opowiadam moje niepokoje, ty nazywasz to komedyą. Strzeż się, mój drogi, moja cierpliwość może się wyczerpać, nie wystawiaj mnie na próbę.

(Ciąg dal. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1|10 do 30|4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körösmező (od 13|7 do 31|8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1|5 do 30|9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 30|9)
9·32		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	8·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, [illegible]rłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1|5 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14|9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w dnie powsz., od 16|9 do 30|4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1|5 do 30|9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.